Nr. 208. Lwów — Wtorek dnia 18 Września. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 8 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: [illegible] św. Tomasza z W. [illegible] Zacharyasza
Jutro: [illegible] św. Januarego [illegible] Wsp. cudu ś. M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 5 min. 11, Zachód „ „ 5 „ 23
Długość dnia godzin 12 min. 12. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Wrzawa centralistów.

Hałaśliwe protesty i groźby znacznej części posłów niemieckich przeciw wnioskowi p. Starzyńskiego dowodzą przedewszystkiem, że po prostu szukają oni byle jakiego sposobu, aby udaremnić reformę wyborczą. Oskarżają jednak o to naszych posłów, żeby niepopularność takiej akcyi na nas spadła. Od pierwszej chwili, w której się pojawił projekt gautschowski, aż do dzisiaj Koło polskie oświadczało ustawicznie, że jednocześnie z zaprowadzeniem powszechnego głosowania muszą być zabezpieczone prawa sejmów, a to dlatego, że wszystkie parlamenty, oparte na takiem głosowaniu, mają skłonności centralistyczne, niebezpieczne dla autonomii krajów. Zwolennicy centralizmu nie zaprzeczali temu i w gruncie rzeczy dlatego jedynie zgadzali się na reformę wyborczą, aby zdemokratyzowana Rada państwa mogła rozwinąć kierunek centralistyczny. Wniosek p. Starzyńskiego nie był tedy dla nikogo niespodzianką, ale dla zwolenników centralizmu stał się nieprzyjemnością. Ich argument, że wniosek polski utrudnia uchwalenie reformy wyborczej już dlatego nie wytrzymuje krytyki, że oświadczył się za nim prezydent gabinetu baron Beck, który w swej mowie wygłoszonej w komisyi 12 bm. rzekł: „Z punktu na którym się znajdujemy, nie ma odwrotu: reforma wyborcza musi być uchwalona". Drugi ich argument, że komisya wyborcza nie ma prawa zajmować się zmianą konstytucyi, również nie wytrzymuje krytyki, ponieważ sprawa tej reformy oficyalnie nazywa się „projektem zmiany niektórych konstytucyjnych ustaw". Mianowicie gabinet Gautscha zaproponował zmianę paragrafów 1-go, 6-ego i 7-ego ustawy zasadniczej z 21 grudnia r. 1867. W tym też celu wybrano komisyę parlamentarną. Wedle regulaminu i zgodnie ze zwyczajem powszechnym, taka komisya ma niewątpliwe prawo zmienić także inne paragrafy tej samej ustawy zasadniczej i to właśnie zaprojektował p. Starzyński, żądając wyboru subkomisyi dla zmienienia §§ 11-ego i 12-ego w tym sensie, iżby dokładniej były określone kompetencye Rady państwa i sejmów. Baron Beck już dlatego na to się zgodził, że istotnie § 11 brzmi niejasno. Określa on zakres działania Rady państwa, a więc badanie i uchwalanie traktatów handlowych, oraz takich politycznych, które pociągają zmiany terytoryalne, lub w jakiś sposób nakładają na obywateli nowe ciężary; dalej — wszystko, co się odnosi do poboru rekrutów, umieszczenia ich i zaopatrzenia; dalej — budżet państwowy, podatki, pobory, pożyczki, konwersye, sprawy monetarne, pocztowe, telegraficzne, kolejowe, bankowe i kredytowe, lekarskie i weterynaryjne, ustawy karne, cywilne, o swojszczyźnie, o paszportach, o władzach sądowych, administracyjnych i policyjnych itd. Wszystko to jest umieszczone w tym §-ie 11 pod literami od *a* do *o*. Ale ponieważ niepodobna wyliczyć wszystkiego, przeto pod literą *k* powiedziano, że „do Rady państwa należy: ustawodawstwo o sprawiedliwości karnej i policyjno-karnej, jakoteż ustawodawstwo cywilno-prawne, *z wyłączeniem ustawodawstwa o wewnętrznem urządzaniu ksiąg publicznych i o takich przedmiotach, które na podstawie regulaminów krajowych i tej ustawy zasadniczej, należą do kompetencyi sejmów*, dalej ustawodawstwo o prawie handlowem i *wekslowem*, prawo morskie, górnicze i leśnicze."

Otóż baron Beck wskazał i poparł dowodami z praktyki, że § 11 litera k, nie tworzy dokładnej granicy między ustawodawstwem państwowem a krajowem, między kompetencyą parlamentu a sejmów. Z tego powodu dużo już było zaniedbań i nieporozumień, które nie wytwarzały zatargów jedynie dlatego, że od upadku gabinetu Auersperga ani razu nie wrócili do steru centraliści, przed tem jednak nieraz naruszano prawa sejmowe i to może się powtórzyć przy parlamencie wybranym przez powszechne głosowanie. Przeciw temu chce się zabezpieczyć Koło polskie, a zwolennicy powrotu do centralizmu na to się nie zgadzają.

Stąd ich hałas na wniosek p. Starzyńskiego i groźby, że pod żadnym warunkiem nie zezwolą na zmianę w paragrafie 11-ym, ani też w 12-ym, który brzmi: „Wszystkie w § 11-ym niewyszczególnione sprawy należą do sejmów".

Zapowiadają tedy, że zaraz po jutrzejszem otwarciu sesyi Rady państwa zatamują porządek dzienny mnóstwem wniosków nagłych i w ten sposób wytworzą obstrukcyę; nadto ponowią wniosek o wyodrębnienie Galicyi i Dalmacyi, poczem dla reszty krajów koronnych zażądają ustawy o języku państwowym. Ale niedość tego, bo aby się zemścić na Kole polskiem, nie dopuszczą do upaństwowienia kolei Północnej.

Lecz to wzburzenie duchów centralistycznych zapewne się nie udzieli większości stronnictw niemieckich. Prawdopodobnie skończy się na hałasie.

Agitacya syonistów.

Podczas wyborów uzupełniających do Rady państwa z Brodów i Złoczowa po raz pierwszy w naszym kraju wystąpili syoniści na polityczną widownię, włożywszy na siebie barwy naszych przeciwników. Tłumy młodzieży syonistycznej, nietylko męzkiej, ale także niewieściej, zleciały się z całej Galicyi do Brodów i Złoczowa, aby nader gorąco agitować za wyborem p. Adolfa Standa, który jako stały mieszkaniec Lwowa nie ma w owych dwóch miastach znaczenia, znajomości i wpływów, a odrazu się zarekomendował jako nieprzyjaciel polskości oświadczeniem, że w razie wyboru nie wstąpi do Koła. Pomimo tych dwóch okoliczności, które kazały przypuszczać, że kandydatura jego jest zgoła niemożliwa, otrzymał on w Brodach tylko o 20 głosów mniej, niż dr. Józef Gold, który się czuje Polakiem. Nawet w Złoczowie, gdzie p. Gold jest bardzo popularny, zdołał p. Stand otrzymać 158 głosów. Wogóle przy tych wyborach padło na syonistę nieco mniej, niż część trzecia wszystkich oddanych głosów. Zdaje nam się, że na tak liczny zastęp narodowych przeciwników między izraelitami niczem nasz kraj nie zasłużył i ma prawa ze zdumieniem patrzeć na tę nieprzyjazną manifestacyę syonistów. Być może, iż wypadki w Rosyi bardzo ich podrażniły, ale w takim razie to jeno tłómaczy ich postępowanie, lecz wcale ich nie usprawiedliwia i nie może wyjść na korzyść żydów. Naszem zdaniem, bardzo trafnie wyraził się o syonizmie zmarły mniej więcej przed rokiem filozof pruski Hartmann. „Syonizm — napisał on — zadaje kłam tym obrońcom interesów żydowskich, którzy przyznać nie chcieli, że żydostwo wszystkich krajów jest jednym narodem i że ono w każdym kraju jest tylko gościem jakiegoś narodu. Syonizm stawia solidarność interesów całego żydostwa po nad solidarność żydów w każdym z osobna kraju z narodem, udzielającym żydom gościny. Zwalcza on dążenia, skierowane ku narodowej asymilacyi żydów z ludami, które ich goszczą (Wirtsvölker), i usprawiedliwia tem samem zarzut separatyzmu, odpierany dotychczas przez wielu obrońców żydostwa. Syonizm uważa za możliwe podwójną przynależność narodową żydów: jedną — w państwie syonistycznem, i drugą — w państwie swych gospodarzy obecnych, o ile wogóle ostatniej się nie wyrzeka. Zamiast związku z życiem kulturalnem narodów, u których żydzi są w gościnie, ofiaruje im utopię. Antysemityzmowi zaś daje program, którego nie miał dotychczas — daje mu hasło bojowe: „Wyrzucić żydów do Palestyny!" Dla ubogich i uciskanych żydów Wschodu utopia ta może być ideałem; dla wykształconych żydów kultury (Kulturjuden) jednak byłoby to najcięższą karą, gdyby znów wrócić musieli do Palestyny i pożegnać dotychczasowe pole działania. Naród żydowski, oparty o ideę syonistyczną, a zarazem wyzyskujący w jeszcze wyższym stopniu swoje dotychczasowe znaczenie we wszystkich krajach, byłby bez analogii w dziejach ludzkości i rozpętałby we wszystkich państwach najgwałtowniejszą reakcyę antysemicką. Można współczuć usposobieniu, z którego wyrósł syonizm, ale zarazem trzeba uważać go za przeciwne kulturze zboczenie".

Korespondencye.

Wiedeń, 15 września.

(Dwa zasadnicze orzeczenia trybunału administracyjnego w sprawie zmiany religii dzieci. — Przygoda członka Izby panów. — Zasądzenie za obrazę honoru, popełnioną przez telefon).

(y.) Trybunał administracyjny wydał tymi dniami dwa bardzo ważne zasadnicze orzeczenia w sprawie religijnego wychowania dzieci, pochodzących z małżeństw zawartych między katolikami a protestantami. Wiadomo, że Kościół katolicki toleruje takie małżeństwa mięszane tylko pod tym warunkiem, że dzieci zrodzone z matki katoliczki, a ojca protestanta, lub też z ojca katolika, a matki protestantki, wychowywane będą w wierze katolickiej. Przed zawarciem ślubu składają też z reguły oblubieńcy w katolickim urzędzie parafialnym pisemne zobowiązanie wychowywania spodziewanych dzieci w wierze katolickiej, po ślubie jednak w bardzo wielu wypadkach lekceważą sobie to zobowiązanie i wychowują dzieci po lutersku.

Właśnie dwa tego rodzaju wypadki rozpatrywał trybunał administracyjny, przyczem stroną oskarżoną były protestanckie urzędy parafialne tych miejscowości, w których mieszkają owe dzieci, o których religię spór się toczy, a stroną oskarżoną ministerstwo wyznań i oświaty.

Pierwszy wypadek jest taki: Niejaka pani Kobl, protestantka, zamieszkała w miejscowości Fleissen, ma po pierwszym mężu, który był katolikiem, siedmioletniego syna Gustawa. Po śmierci pierwszego męża wyszła po raz drugi za mąż za protestanta i bezzwłocznie zaczęła swego synka wychowywać w wierze luterskiej i posyłać go na luterską naukę religii. Miejscowy proboszcz katolicki wystąpił w obronie praw Kościoła i zrobił o tym wypadku doniesienie do władzy politycznej. Sprawa oparła się w toku instancyi o ministerstwo wyznań i oświaty, które zatwierdziło decyzyę władzy politycznej, iż wobec tego, że ojciec dziecka był katolikiem, a rodzice przed zawarciem ślubu zobowiązali się wychowywać dzieci po katolicku, musi chłopak aż do czternastego roku życia być wychowywany w wierze katolickiej, a dopiero gdy skończy czternaście lat, będzie miał prawo sam zmienić religię. Przeciw tej decyzyi wnieśli zarówno pastor luterski w Fleissen jak i matka dziecka zażalenie do trybunału administracyjnego. Trybunał ten jednak odrzucił to zażalenie i zatwierdził w zupełności motywa decyzyi ministeryalnej.

W drugim wypadku skarżącymi byli małżonkowie Antoni i Teresa Pehamberger z Traisen. Pani Pehamberger po śmierci pierwszego męża katolika wyszła powtórnie za mąż za protestanta, przyczem sama przeszła na protestantyzm i swego ośmioletniego synka z pierwszego małżeństwa zaczęła wychowywać w protestanckiej wierze. Owóż i jej kompetentne władze zabroniły tego i nakazały jej wychowywać dziecko aż do czternastego roku życia w religii katolickiej, a trybunał administracyjny zatwierdził to orzeczenie.

Izba panów będzie musiała po zebraniu się swem zająć się osobliwszą sprawą zezwolenia lub niezezwolenia na sądowe ściganie jednego z bardzo poważnych jej członków, radzcy dworu i profesora prawa na wszechnicy wiedeńskiej, którego prokuratorya oskarża o występek przeciw bezpieczeństwu życia i zdrowia. Występek ten popełnić miał ów uczony wśród następujących okoliczności: Pewnego popołudnia przechadzał się ów profesor po alei jednego z parków przedmiejskich i spostrzegł cyklistę jadącego na rowerze tą samą aleją, przeznaczoną, jak świadczył napis, dla pieszych. Ponieważ znaki dawane przez profesora laską, aby cyklista zjechał z alei, nic nie poskutkowały, przeto zirytowany profesor przyskoczył doń i chwycił go za ramię, aby w ten sposób zmusić go do zeskoczenia z roweru. Przytem wołał profesor w uniesieniu: „A to bezczelny drab! Przez tę hołotę na rowerach człowiek nie jest dziś swego życia pewny". Skutkiem nagłego zatrzymania przez profesora upadł ów cyklista wraz z rowerem i pokaleczył się na ręce i nodze. Na miejscu wypadku zjawił się wnet policyant i profesor wylegitymował się przed nim jako członek Izby panów, opowiedział całe zajście i zażądał zrobienia urzędowego doniesienia przeciw cykliście. Potłuczony cyklista, zapytany przez policyanta o imię i nazwisko, rzekł, że jest... także policyantem, tylko ubranym po cywilnemu, gdyż ma dzień wolny od służby. We trójkę udali się do najbliższego komisaryatu policyjnego na Mariahilf celem spisania protokołu. Tam ów policyant cyklista prosił hofrata, aby nie robił doniesienia, hofrat jednak nie chciał na to się zgodzić oświadczając: „Właśnie dlatego, że jesteś pan policyantem, żądam, aby pana ukarano". Spisano więc protokół, tymczasem w dalszym ciągu zmieniła się sytuacya i ów człowiek Izby panów z oskarżyciela przemienił się w oskarżonego. Potłuczenia bowiem jakich doznał ów policyant jadący na rowerze skutkiem zatrzymania go przez profesora, okazały się poważniejsze niż się zdawało początkowo, tak, że policyant musiał przez trzy tygodnie leczyć się w szpitalu garnizonowym, a wobec tego wystąpiła prokuratorya z oskarżeniem przeciw profesorowi i udała się do Izby panów z prośbą o zezwolenie na sądowe ściganie go.

Kupiec tutejszy Józef Szwadron zaskarżył do sądu miejskiego p. Perstingera o to, że go obraża przez telefon. Od dłuższego już czasu zdarzało się p. Schwadronowi codzień, że ktoś wzywał go do telefonu, a gdy on przyłożył słuchawki, usłyszał stek najordynarniejszych impertynencyj, poczem „rozmowa" ustawała. Pewnego dnia podczas poobiedniej drzemki p. Schwadrona znów rozległ się dźwięk dzwonka telefonu, a gdy on przyłożył słuchawkę, usłyszał co następuje: „Tu Perstinger. Czy jest tam ten parch Schwadron? A ty łajdaku, ty gałganie, cofnąłeś skargę nicponiu. Schluss". Nazajutrz wniósł Schwadron skargę o obrazę honoru przeciw Perstingerowi, którego też sędzia skazał na 300 koron grzywny, ewentualnie miesiąc aresztu.

Anglik o naszej szkole

Słynny pedagog angielski p. Cecil Reddie, założyciel i kierownik „zreformowanej" szkoły w Abbotsholme, do której na studya jeżdżą pedagogowie z wszystkich europejskich krajów, bawił niedawno we Lwowie, zwiedzał nasze szkoły, rozmawiał z uczniami, przypatrywał się ich zabawom, gawędził z profesorami, w gmachach szkolnych zajrzał do każdego kąta, wciąż robił notatki i wreszcie pojechał. Zaprosiło go do Warszawy tamtejsze Towarzystwo Hygieniczne, aby wygłosił publiczny odczyt o tem, jaka — jego zdaniem — powinna być dobra szkoła. Rzecz to wszędzie i zawsze ważna, a teraz w Królestwie szczególnie ważna, bo właśnie Macierz Szkolna zakłada tam własnym kosztem przeszło trzysta szkół całkiem polskich, przeważnie ludowych, lecz kilkanaście średnich i chce mieć je dobremi pod każdym względem. Otóż dlatego Towarzystwo Hygieniczne warszawskie zaprosiło p. Cecila Reddie'go, aby wygłosił odczyt. Odbył się on 12 bm.

P. Reddie na wstępie podzielił się swemi wrażeniami, odniesionemi we Lwowie. Powiedział, że był uderzony inteligentnemi twarzami chłopców i pewną rasowością budowy ich ciała. Urodą i inteligentnem wejrzeniem przewyższają oni chłopców zachodnio-europejskich, od których też są śmielsi i — jak się zdaje — butniejsi. Sądzi jednak p. Roddie, że po zimie, spędzonej na złych ławkach i w ciasnych salach, chłopaki dużo stracą ze swej rezolutności. Zganił także ich ubranie. Chodzą w mundurkach — to dobrze, ale te mundurki są za ciasne, a to źle, my zaś tu dodamy, że obcisłe mundurki — to szyk, elegancya, bynajmniej nie nakazana konieczność. Kołnierze powinny być leżące, aby nie zakrywały szyi. Również spodnie obcisłe naszych studencików ostro skrytykował p. Roddie; spodnie powinny być luźne, bo to sprzyja nietylko hygienie, ale także moralności. P. Reddie pytał nauczycieli lwowskich, jak się chłopcy bawią w wolnych od nauki chwilach? Odpowiedziano mu, że jak który chce: a on wołał: To źle! ach, to bardzo źle! Zabawy zawsze powinny być ćwiczeniem ciała, rodzajem gimnastyki, czemś umiejętnie zorganizowanem. Dobra zabawa — to jeden z ważnych przedmiotów wychowania, a tymczasem zupełny brak go w szkołach polskich. Szkoda! — rzekł p. Reddie — bo materyał chłopięcy jest dobry.

Naszym budynkom szkół średnich zrobił p. Reddie sporo zarzutów. Korytarze ciemne i ciasne, sale wykładowe za niskie, wentylacya zła, światła i ciszy mało, a do myślenia konieczna jest cisza. Oprócz tego niezbędne urządzenia, służące potrzebom fizycznym, w gruncie rzeczy wcale nie są urządzone, znajdują się zwykle gdzieś daleko i dostęp do nich przykry. Wskutek tego malcy nieregularnie czynią zadość tym potrzebom. W przyszłości odpokutują to chorobami.

Następnie mówił p. Reddie o tem, — jaka — jego zdaniem — powinna być dobra szkoła. Ze zdumieniem przekonali się słuchacze, że p. Reddie nie jest postępowcem. Oto najpierw przyznał się otwarcie, że jest zwolennikiem.... rózgi! „Chłosta — rzekł — nie zepsuła nikogo, a jest ceną, którą trzeba płacić za wieki niepohamowanej swobody". Jest on także przeciwnikiem rozwijania w uczniach indywidyalizmu, w czem znów pozostaje w sprzeczności z hasłami naszych kół postępowych. Uważa on szkołę za aparat automatyczny do wyrabiania dzielnych i wykształconych ludzi, którzy gdziekolwiek się znajdą, zawsze będą w społeczeństwie, muszą więc być wychowani na społeczników, indywidualizmu zaś za dużo mamy od natury, rozwijać więc go nie trzeba, bo się przerodzi w anarchiczność". W Abbotsholme skasował wszelkie stopnie i nagrody, widząc w walce konkurencyjnej zło największe i przekleństwo XIX wieku. Z jego programu wykluczona wszelka przesada, rozwój ciała idzie równomiernie z rozwojem umysłu — 5 godzin lekcyj z przerwami, redukującemi je do 4, tyleż godzin ćwiczeń i zajęć na świeżem powietrzu. Aby ochronić chłopców od nadużywania sportów, objawiającego się w Anglii coraz bardziej i przynoszącego rezultaty coraz gorsze, bo się przyłącza doń hazard, p. Reddie każe im zajmować się ogrodnictwem i rolnictwem; wyrabia to w nich poczucia obywatelskie, pracują bowiem dla ogółu. Każdy przepis szkolny oparty jest na zgłębieniu charakteru i potrzeby uczniów, każdy — obmyślany praktycznie. Wychowawca nie obciąża umysłów młodocianych balastem suchym, podaje im wiedzę w tak zajmującej postaci, aby o tem, czego się nauczą, myśleli i po za godzinami lekcyj. Stara się przytem zająć ich wolne chwile w sposób przyjemny, uważa to bowiem za środek przeciw myślom nieczystym.

Nauczyć młodzież bawić się dobrze — to obowiązek pedagoga. Po tem, jak się naród bawi, można poznać stopień jego kultury.

Bardzo ważną jest rzeczą usuwać od młodzieży rozmaite kłopoty i troski, którym ona nie jest w stanie podołać, a natomiast trzeba dążyć do wyrabiania silnej woli. Zamiast ustawicznego moralizowania, co jest systemem bardzo wadliwym, bo wywiera wprost przeciwny skutek, należy postarać się, aby dziecko ciągle było zajęte i nie miało czasu myśleć o rzeczach niepożądanych. W tym celu dr. Reddie uważa za rzecz niezbędną ułożenie takiego programu szkolnego, któryby uczących się interesował i porywał, a tem samem dawał dużo tematów do myślenia także w chwilach wolnych od zajęć. Gorące dysputy między młodzieżą są bardzo pożądane. Ćwiczenia fizyczne i gry rozmaite powinny również porywać młodzież, a nie być dla

---

8)

Z życia posła do sejmu.
(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Pokazała też Orlay'owi, w liczbie innych zabytków swojego muzeum, cieniutki wachlarzyk z kości słoniowej, na którym zdolna ręka artysty naszkicowała świetlanemi barwy kilka uroczych amorków. Poniżej widniał podpis malarza: „Jean Réfalwy".

— Bardzo sławny artysta — objaśniła Zuzia.

Réfalwy był to młody człowiek, należący do nieco dalszej rodziny pułkownika. Gdy został sierotą, będąc dzieckiem, pułkownik zaprotegował go do szkoły wojskowej, ale chłopak nie chciał się tam uczyć, natomiast ściany wszystkich klas zafreskował karykaturami.

Gdy go interpelowano o to, oświadczył, że woli być malarzem, niż żołnierzem. Była to idée fixe, którą mu zasiał w głowie jeszcze na wsi, w domu rodziców, jakiś malarz przejezdny, odkrywszy jakoby w jego bazgrotach dziecinnych lwi pazur geniusza.

Malec tak broił i dokazywał w szkole, że trzeba go było stamtąd odebrać, inaczej byłby sam w świat uciekł.

Simon tym razem już rachował się z artystycznemi skłonnościami chłopca, i dopomógł mu ukończyć akademię malarską w Monachium. Stamtąd Réfalwy pojechał do Paryża, gdzie pierwszą swoją, na wielką skalę wykonaną kompozycyą — ekscentrycznie pojętą „Rodziną świętą", uzyskał rozgłos niejaki, a nawet wymieniany był pomiędzy kandydatami do złotego medalu.

Dopiero wówczas po raz pierwszy odwiedził swój kraj rodzinny. Znany niegdyś z ustawicznego włóczenia się po wagarach łobuz i obszarpaniec przedstawił się obecnie jako skończony światowiec, Paryżanin.

Ponownie wyjechawszy za granicę, pisywał raz lub dwa razy do roku do pułkownika, o następnych jego obrazach nie wiele wprawdzie mówiono, ale Simon wiedział, że Réfalwy żyje w Paryżu na bardzo szeroką stopę, że ma pracownię urządzoną z wielkim przepychem, że masę pieniędzy wydaje, skąd wyciągnął wniosek, że musi doskonale zarabiać.

Zuzia nader często wspominała Réfalwy'ego. Ostatnie odwiedziny młodego malarza wprowadziły do ich cichego dworku w Köllövarze całkiem niezwykłe ożywienie i w pamięci młodej dziewczyny głęboko wyryły się wspomnienia każdej pojedynczej chwili tych wybitnych dni. Pamiętała wszystko, co Réfalwy powiedział, które miejsce nazwał najpiękniejszem w okolicy, i którego konia w ich stajni raczył łaskawie poklepać.

Réfalvy oświadczył, że Zuzi najbardziej jest do twarzy w kolorze szkarłatnym, albo pomarańczowo-żółtym, i odtąd Zuzia — o ile to tylko w jej mocy leży, zawsze w takiego koloru bluzki się ubiera.

— Ah, żeby też raz znów przyjechał, — wzdychała, mówiąc do Orlay'a, — żebyś i pan go mógł poznać!

Pod koniec jesieni pułkownik Simon pojechał do stolicy i przywiózł z sobą gościa: Klarę Simonównę, córkę swojego brata, sędziego kuryi. Orlay znał jeszcze z czasów swojej karyery, jako poseł w parlamencie, tę piękność wielkomiejską, będącą jedną z najwybitniejszych bohaterek sal balowych, tudzież toru lodowego na ślizgawkach. Była ona o cztery czy pięć lat starsza od Zuzi, i o wiele od niej piękniejsza. Zuzia jednak, która nadzwyczajnie lubiła gości, nie okazywała szczególniejszego zadowolenia z jej przybycia.

Orlay dnia tego wczesnym porankiem przybył do sąsiada, aby zasięgnąć jego porady w pewnej kwestyi, dotyczącej zasiewów oziminy; przed pawilonem letnim napotkał Zuzię. Wystrojona w nową sukienkę, z wyrazem nudy i niezadowolenia na twarzy, chodziła tam i napowrót przed altaną, pokrytą zwojami zaczerwienionego od chłodu wina dzikiego.

— Hoho! Jak się to pani dzisiaj wystroiła! — zagadnął ją sąsiad.

— Mama kazała mi włożyć tę nową suknię, bo wczoraj wieczorem przyjechała do nas Klarcia z Budapesztu... Żebyś ją pan widział! Wszystko na niej jedwabne: suknia jedwabna i jedwabna halka i pończochy jedwabne... Powiedz mi pan, czy bardzo lubisz Klarcię?

— Przyznam się pani, że sam nie wiem: nie zastanawiałem się nad tem. Lecz o ile mogę miarkować, to pani nie bardzo jesteś jej rada.

Zuzia smutnie potrząsnęła głową.

— Cóż ja na to poradzę, że nie bardzo ją lubię, — odparła szczerze. — Ojczulek nawet gniewał się dziś za to na mnie... Już tak późno, a jej ekscelencya śpi jeszcze w najlepsze, ja tymczasem głodna jestem jak wilk...

Z pół godziny chodzili ze sobą, przekomarzając się wesoło, gdy nareszcie pojawiła się w ogrodzie Klarcia, i z rozpromienionem obliczem powitała Orlay'a. Dzisiaj nie miała na sobie sukni jedwabnej, lecz nader odpowiedni do jesiennego nastroju kostyum sukienny, skrajany i wykonany z niepospolitym smakiem. Istne to arcydzieło sztuki krawieckiej wywierało przygnębiające wrażenie na cały dom.

Zuzia w sztywnem osłupieniu siedziała przed swoim kawałkiem chleba z masłem, pułkownik zamienił zwykłą swoją kurtkę myśliwską na ubranie, jakie zwykł nosić w stolicy, — i służba nawet krążyła koło stołu na palcach z minami odświętnemi. Jedna tylko panna Agata czuła się wniebowziętą ze szczęścia, że znów ma przed kim przybierać swoje eleganckie pozy. Znów wydostała lornetkę na złotym łańcuszku, i sypiąc jak z rękawa aforyzmami francuzkimi, wszystko i wszystkich zatapiała w powodzi żargonu magnackiego.

Klarcia, którą panna Agata nieraz i dawniej wspominała, jako najlepiej wychowaną pannę z całego Budapesztu, gdy chciała — umiała być prawdziwie porywającą: a tym razem właśnie — chciała być taką.

Pod pozorem zdawania sprawy przed Zuzią ze swoich wrażeń z wielkiego świata, ona trzymała nić przewodnią rozmowy, urozmaicając ją kaskadami pełnego finezyi, wytwornego dowcipu, wypowiadanego z minką aniołka, niewiniątka. Zresztą, sprawiedliwie ją można było nazywać pięknością bez zarzutu: figurę miała wysmukłą, giętką, dobrze zbudowaną, włosy jasne ze złotawym odcieniem, oczy dziwnie czyste, błękitne, jak kwiat kukurydzy i niezwykle świeżą cerę, na której średniowieczny jaki trubadur niewątpliwie byłby odkrył lilie i róże, zmięszane w uroczej harmonii. Znać było na niej, że panuje nad najmniejszem drgnieniem nerwów twarzy, i doskonale zna wrażenie plastyczne, wywoływane każdym gestem drobnej białej ręki. Umiała się tak słodko i dziecinnie uśmiechać, że człowiek snadnie mógł zapomnieć, iż przetańcowała już trzy budapeszteńskie karnawały.

Pułkownik bardzo się zachwycał swoją uroczą synowicą, która umiała do łez go rozśmieszyć pełną wdzięku naiwnością, i łasiła się do niego przypochlebnie, jak kotek.

Późnym wieczorem, gdy obie panienki leżały już w łóżkach, Klara zagadnęła naraz młodszą siostrę:

— Wiesz co, Zuziu, że ten Orlay ogromnie zordynarniał tutaj!

— Doprawdy?

— Tak jest: w Peszcie był zupełnie inny. Odznaczał się dystynkcyą. A teraz tylko o kukurydzy i pszenicy rozprawiać potrafi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nich nużącą musztrą. W szkole dr. Reddiego do programu szkolnego są wprowadzone nauki społeczne i nauka o ciele ludzkiem, fizyologia, hygiena.

Szkoła p. Reddiego w Abbotsholmie jest samorządna. Chłopcy biorą udział w ustanawianiu praw i przez to uczą się je szanować. Prawa są naprzód omawiane ze wszystkimi uczniami i są niejako uchwałą zwierzchności szkolnej i uczni. Krytykować wszystko wolno, lecz krytyk zmuszany jest, aby ideę swoją w czyn wprowadził i przekonał o jej wartości. Chłopcy w szkole wstają po godzinie 6-tej zrana i w ciągu dnia mają 5—6 godzin pracy obowiązkowej.

Codziennie kąpią się i uczą się pływać. Podzieleni są na trzy sekcye: najmłodszych, średnich i prefektów; obowiązkiem pierwszych — posłuszeństwo, drugich — rozumowanie, trzecich — rozkazywanie. Powierzanie kierownictwa starszym nad młodszymi i nadane im prawo rozkazywania niezmiernie wyrabia młodzieńców.

W wielu szkołach starają się sztucznie podtrzymywać za pomocą nagród i odznaczeń wzajemne współubieganie się młodzieży. O wiele lepiej jest, aby zamiast konkurencyi pomiędzy sobą, uczniowie dążyli do pożytecznej pracy dla całości.

Religia odgrywa w szkole p. Reddie'go wybitną rolę. Dążeniem jest, aby we wszystkiem wymagania rozumu łączyły się z wymaganiami serca.

Nauczanie przedmiotów powinno być tak prowadzone, iżby chłopiec sam, myśleniem, dochodził do rzeczy, a nauczyciel powinien tylko umiejętnie podpowiadać uczniowi — i nie stawiać stopni, jeno notować sobie, czego mianowicie chłopiec jeszcze nie opanował, aby do tego punktu wrócić po pewnym czasie.

Ostatnia uwaga.

(List do Redakcyi).

Bardzo dziękuję p. radzcy A. Barwińskiemu, że był łaskaw zwrócić uwagę na artykulik w *Przeglądzie* (nr. 204): „Religijne przekonania ruskich pedagogów“ i zaraz nań odpowiedzieć. Zapewniam p. radzcę najuroczyściej, że, ceniąc wysoko jego katolickie przekonania i miłość do Kościoła, nie chciałem ani na włos zaszkodzić tej jego dobrej sławie, ale też nie mogłem się zgodzić na jego wspomniany artykuł w *Rusłanie* (nr. 180), jak również, mimo szczerego szacunku dla jego osoby, nie mogę się zadowolić jego odpowiedzią. P. radzca nawet nie próbował obalić mego zarzutu, że ogół ruskich profesorów (wyjątki, i to bardzo małe, tutaj nic nie znaczą) nie ma wiary, ani miłości do Kościoła, bo ani wiary, ani Kościoła katolickiego nie zna. Wystarczy przeczytać ruskich profesorów literackie prace w duchu antireligijnym pisane, by się przekonać, jakie niebezpieczeństwo religijne grozi ruskiej szkolnej młodzieży ze strony jej nauczycieli. Nawet ci profesorowie, — jeszcze raz powtarzam — którzy chcą uchodzić za wierzących, pierwszych zasad katolickich nie znają, a więc i ducha katolickiego mieć nie mogą.

P. radzca pyta się: „Czyż tak samo czytając lub słysząc piękne mowy protestanckie (wszakże i oni mają słynnych kaznodziei) mamy zaraz przesiąkać racyonalizmem niemieckim?“. Odpowiadam, tak jest, zwłaszcza ten, którego przekonania katolickie są tak słabe, jak pajęczyna, a miłość do Kościoła jest oparta więcej na przemijającem uczuciu, jak na rozumie. Jeśli więc ktoś unosi się nad protestanckiemi kazaniami i zachwala je, milcząc o daleko lepszych nawet co do zewnętrznego wykończenia katolickich; jeśli z głupoty, czy utraty wiary jakiś nieszczęśliwy xiądz, porzucając katolickie wzory, przygotowuje się do egzort i kazań z protestanckich podręczników, to musimy koniecznie twierdzić, że za formą wdziera się do ich duszy i niemiecki racyonalizm, gdyż na m y ś l ą c y c h ludzi treść działa silniej od formy, i to tem silniej, czem bardziej mówcy czy autorowi o przekonanie słuchaczy chodziło. A przecież nawet o protestanckich pastorach trudno powiedzieć, że im chodzi tylko o deklamacyę.

Co innego mowy pogańskich klasyków, Demostenesa i Cycerona, których treść stała się teraz dla nas zupełnie obojętną, a które, jeśli czasem mimochodem poruszą swą religię, to nas tylko mogą nią ubawić, ale przekonać nas o niej już bezwarunkowo nie są w stanie — takie mowy nie są dla wiary niebezpieczne. Dlatego Kościół nietylko nie zabrania ich czytać, ale dla ich niezrównanie pięknej formy nawet bardzo poleca, podczas gdy protestanckich religijnych książek zakazuje czytać pod najcięższą karą, tj. ekskomuniką. Skoro zaś wspomnianego rozporządzenia i zarazem ducha Kościoła ktoś nie zna, niech się nie gniewa, że mu zarzucamy brak znajomości najelementarniejszych zasad religii.

Tak samo nie brzmi po katolicku zdanie p. radzcy: „Zostałem wierny zasadom grecko-katolickiego Kościoła“. My znamy tylko obrządek grecko-katolicki, tj. zewnętrzną formę, ale zasady prawdziwej wiary są jedne, ani nie greckie, ani nie łacińskie, tylko wspólne, dlatego nazywają się czysto katolickie. To także należy do katechizmu. Więc miałem zupełnie słuszną podstawę prosić uprzejmie ruskich panów profesorów, by się nauczyli katolickiego katechizmu.

A.

Wypadki w Rosyi.

(Zgon jen. Trepowa).

W sobotę późnym wieczorem otrzymaliśmy z Petersburga telegram, że komendant pałaców carskich jen. Trepow zmarł nagle o godz. 6-tej wieczorem na atak apoplektyczny, w chwili gdy siadał do stołu.

Jen. Trepow — syn słynnego w r. 1863 nadpolicmajstra warszawskiego — był ulubieńcem i pomocnikiem moskiewskiego jeneralnego gubernatora w. ks. Sergiusza. Gdy tego wielkiego księcia zamordowano bombą, Trepow, przeniesiony do Petersburga, został gubernatorem stolicy, zamieszkał w pałacu Zimowym i po styczniowej rzezi za placu Admiralicyi wywierał surową reakcyę. Odtąd był znienawidzony, kiedy więc zwołano dumę, usunięto Trepowa od działalności politycznej, uczyniono go tylko komendantem pałaców carskich, pomimo jednak tego powszechnie utrzymywano, że on, jako szef tak zwanej „izby gwiazdzistej“ wywierał silny wpływ polityczny w kierunku przeciwnym konstytucyi. Rewolucyoniści postanowili go zamordować, lecz zamiast niego zabili jen. Kozłowa. Od tej chwili Trepow kazał rozpowszechniać o sobie dwie wiadomości: jedną, że na dworze jest gorącym zwolennikiem konstytucyi, i drugą, że popadł w niełaskę i jest usunięty od wszystkiego. Potem jeszcze wciąż donoszono o nim, że wyjechał to do Liwadyi, to do Danii, to znów do Wenecyi. On tymczasem siedział w Peterhofie w największem odosobnieniu. Niedawno była pogłoska, że go otruto w jakiejś potrawie, poczem się pokazało, że jego kucharz i dwaj lokaje należeli do „bojowców“ anarchistycznych. Odratowany Trepow jeszcze bardziej się zamknął, lecz żył w ciągłej trwodze.

Dziś o jego zgonie otrzymaliśmy takie telegramy:

Petersburg. Niespodziewana śmierć Trepowa wywarła tu wielkie wrażenie. Krążą rozmaite pogłoski o przyczynach śmierci. Mówią o utruciu.

Petersburg. (Urzęd.) Bezpośrednim powodem zgonu Trepowa była angina pectoris, na którą zmarły jenerał w ostatnim czasie cierpiał. W Peterhofie odbyło się wczoraj w obecności członków dworu nabożeństwo za duszę Trepowa; na trumnie złożono wiele wieńców. Jako następców Trepowa wymieniają jenerałów Dediulina, Massolewa lub Orłowa; rozstrzygnięcie nastąpi lada godzinę.

Petersburg. W Peterhofie przedsięwzięto onegdaj przed nagłą śmiercią Trepowa popołudniu rewizye domowe. Aresztowano 14 osób, w tem cztery kobiety, byłego posła do dumy z obwodu peterhofskiego Pawłowa, pewnego studenta uniwersytetu petersburskiego, oraz lokaja dworskiego.

(Zamach na Wittego).

Hannower. *Hann Courrier* donosi, że w miejscowości kąpielowej Soden wykonano zamach na b. prezydenta rosyjskiego gabinetu Wittego. Witte nie został zraniony. Sprawcę zamachu Rosenberga, jako też studentów, którzy przeszkadzali jego aresztowaniu, uwięziono.

Berlin. *Lippische Landes Ztg.* donosi o zamachu na hr. Wittego w miejscowości Soden, w górach Taurus. W chwili, gdy Witte na dworcu kolejowym miał wsiąść do automobilu, przystąpił do niego student rosyjski Rosenberg, a wypowiedziawszy kilka słów, zamierzył się sztyletem. Wittego otoczyli w tej chwili liczni policyanci, gdyż policya ze względu na jego przyjazd przedsięwzięła bardzo daleko idące środki ostrożności.

Kijów. Sąd wojenny skazał porucznika Sadowskiego za udział w rabunkach, których dopuszczali się saperzy, na śmierć przez powieszenie. Wyrok musi być jeszcze potwierdzony.

Kijów. Na kolejach południowo-wschodnich stoi 12,000 niewysłanych wagonów zboża; z tego 9000 przeznaczonych jest do wywozu przez Odessę i Mikołajewsk.

Petersburg. W Carycynie (gubernii saratowskiej) napadnięto ubiegłej nocy na bank państwowy, kantor rosyjskiego Towarzystwa ubezpieczeń, sklep jubilerski i na dom pewnego bogatego handlarza bydłem. Napastników odparto i zmuszono do ucieczki. Zabili oni policyanta, strażnika i służącego handlarza.

Petersburg. W nocy na 15 b. m. odkryto w Nowej Derewni koło Petersburga tajną drukarnię socyalistyczną. Przy tej sposobności skonfiskowano tysiące egzemplarzy mowy Konoplanikowówny, zabójczyni jenerała Minna, którą wygłosiła przed sądem wojennym.

Samara. We wsi Arszanowie wybuchły rozruchy chłopskie, chłopi napadli na dwór dzierżawcy, spustoszyli dwór i zabili oficyalistę. Wysłano wojsko.

Londyn. Petersburski korespondent „Daily Telegraph“ donosi, że w kołach rządowych panuje wielkie przygnębienie z powodu zupełnego braku pieniędzy. Zagraniczni kapitaliści odmawiają nawet chwilowych pożyczek. Koła finansowe petersburskie przewidują, że rządy Stołypina skończą się niebawem.

Petersburg. Utworzyło się tu nowe stronnictwo, którego zadaniem jest połączenie wszystkich żywiołów reakcyjnych do wspólnej akcyi. Nowa partya dążyć będzie do obalenia Stołypina, który w jej pojęciu jest zanadto liberalny. Stronnictwo chciałoby widzieć na jego miejscu ks. Szczerbatowa.

Berlin. Do *Berliner Tageblattu* donoszą z Petersburga, że w Rydze aresztowała policya 6 członków rewolucyjnej organizacyi dla prowincyi nadmorskich. Miano zabrać wiele ważnych papierów, jak listy rewolucyonistów, teksty do listów z pogróżkami i t. p. Między innemi znaleziono także tajny okólnik gubernatora Samary, który wpadł w ręce rewolucyonistów drogą kradzieży, popełnionej przez urzędnika pocztowego. Dziennik dodaje, że policya rosyjska zbyt często się łudziła co do ważności swoich odkryć.

Petersburg. Partya wolności ludu (kadetów) i Związek październikowców (prawicy w byłej dumie) zostały przez rząd rozwiązane i zakazane.

Petersburg. Przybył tu były minister spraw wewnętrznych Durnawo. Wedle rozpowszechnionej pogłoski, zajmie on miejsce Stołypina, który jest „za liberalny“ dla zwolenników reakcyi.

Petersburg. Przywódca bandy, usiłującej obrabować pociąg, idący z Rewla do Gatczyny, Kichtenko, przyznał się do wszystkiego. Mówi on, że wydalony za nieprawomyślność ze służby telegraficznej w Gatczynie, zubożał i poznał się z niejaką Zukierówną, która namówiła go, aby wstąpił do stronnictwa rewolucyjnego. Plan napaści na pociąg opracował Kichtenko, obznajomiony z porządkami na kolei. Plan ten został odsłonięty skutkiem przypadkowego odnalezienia mieszkania spiskowców w gmachu szkoły. Pomocy żandarmom udzielili członkowie „walki czynnej z rewolucyą“ i „Związku prawdziwych Rosyan“. Nazwiska wszystkich uczestników są wiadome. Aresztowano z nich jeszcze dwóch.

Petersburg. Ministeryum spraw wewnętrznych nadało nieletnim dzieciom żydów, a zupełnym sierotom, prawo wyjazdu zagranicę. W razie utraty dokumentów, udawadniających tożsamość osoby, dzieci te mogą wyjechać za świadectwem, udzielanem emigrantom. Z powodu trudności, czynionych w Niemczech przy przebywaniu tam za takiemi świadectwami, minister spraw wewnętrznych zwrócił się do ministra spraw zagranicznych, aby rząd niemiecki opiekował się takiemi sierotami.

Petersburg. Naczelnik Petersburga nie zatwierdził ustawy projektowanego Klubu ukraińskiego w Petersburgu.

Wypadki w ziemiach polskich.

Do *Nowej Reformy* donoszą z Warszawy, że w Siedlcach urzęduje komisya śledcza wojenna, wysłana przez Skałłona dla zbadania sprawy. Urzęduje ona w zburzonym w połowie hotelu „Wiktorya“, gdzie w restauracyi dzień cały spędza na libacyach, przerywanych ustnemi „dokładami“ sędziów śledczych, świadków i katów w jednych i tych samych osobach. Na takich podstawach formułują się depesze agencyjne do Petersburga i na świat cały. Na nich osnuwa się korespondencye do *Dniewnika warszawskiego*, że rewolucyoniści siedleccy o mało nie zniszczyli całej załogi. Na takich posłuchaniach zarządza się nowe przygotowania prowokacyjne do nowych pogromów, jak strzały strażnika rządowego w Sokołowie powiatu siedleckiego do burmistrza i naczelnika „ochrany,“ na tej podstawie wreszcie opiera się ustawiczne ściąganie wojsk do Warszawy, jakoteż nowe przepisy dla posterunków policyjnych. W całem mieście, oprócz Krakowskiego Przedmieścia, Nowego Świata i Zjazdu, stójkowi i rewirowi na posterunkach, odgrodzeni baryerami czy obarykadowaniem, mają prawo bez ostrzeżenia strzelać do każdego przechodnia, któryby się zbliżył do nich na odległość dziesięciu kroków.

Równocześnie wzmocnione zostają policyjne kadry nowym sukursem 120 stójkowych i 28 rewirowych, wysłanych już z Petersburga, a nadto nowym zaciągiem, zrobionym świeżo w Białymstoku, gdzie w jednym z pułków, zaprawionych już na tamtejszym krwawym pogromie żydowskim, zgłosiło się 130 żołnierzy i kilkudziesięciu podoficerów na kandydatów do służby czarnej sotni policyjnej warszawskiej.

Ochrona wzmacnia się również na bliskie już przeprowadzenie Skałłona z Belwederu do Zamku. Ostrożności rozpoczęły się już najdokładniejszą rewizyą policyjno-wojskową i opatrzeniem piwnic i lochów wszystkich domów wokoło Zamku — z obawy przed podkopami i minami. Zarządzono też, aby odtąd klucze od piwnic, odebrane od właścicieli, były zawsze w ręku stróżów domów na każde zawołanie do rozporządzenia policyi.

Nadużycia i łupiestwo żołnierzy stopniują się z dnia na dzień. Wytworzyła się już nawet codzienna giełda dla sprzedaży zrabowanych przedmiotów, z któremi żołnierze przychodzą w powrocie z nocnych stanowisk, aby się ich za byle co pozbyć z obawy przed rewizyą, jakiej ich od czasu do czasu poddają w koszarach.

Petersburg. Centralny komitet żydowski w Siedlcach otrzymał doniesienie, że skutkiem pogromu popadło w zupełną nędzę 300 żydów. Ludność żydowska błaga o pomoc prawniczą.

Berlin. Berliński komitet dla niesienia pomocy rosyjskim żydom otrzymał bardzo wiele telegramów od żydów warszawskich z doniesieniem, iż mnożą się coraz bardziej oznaki przygotowującego się pogromu. Telegramy domagają się interwencyi, wskazując przytem na niebezpieczeństwo, grożące zagranicznym kapitałom, ulokowanym w Warszawie. Wszystkie bogatsze rodziny uciekają z miasta. Aby uniemożliwić wywołanie pogromu z okazyi wieczornych nabożeństw żydowskich podczas świąt nowego roku, nabożeństwa te odwołano.

Berlin. Pisma obliczają, że w Warszawie w bież. miesiącu zabito ogółem 15 policyantów, raniono 25, rzucono 6 bomb, zdemolowano 18 sklepów monopolowych, 98 ograbiono.

Białystok. W Siedlcach wydobyto z pod gruzów do 12-go b. m. zabitych 143, ranionych do 500 osób. Wielu jeszcze zabitych znajduje się pod gruzami spalonych i zburzonych domów. Pod wrażeniem wypadków siedleckich, emigracya żydów z Białegostoku wzmaga się.

Wilno. W miasteczku Działtowie zrabowano z monopolu 131 rubli. Rabusie umknęli.

Kijów. Wyrok śmierci nad Paszkowskim (a więc nie Waszkowskim) i Smoleńskim, sprawcami napadu na bank białocerkiewski, wykonano o świcie z piątku na sobotę.

Mały feljeton.

Jesienne liście.

Z drzew lecą liście pąsowe, złote,
Wiatr gna je w dal — —

(Przyszło wspomnienie... budzi tęsknotę
I cichy żal —
Za czemś, co było, jak sny promienne,
Jak łzy i krew — —)

— Patrz! purpurowe liście jesienne
Spadają z drzew...

Jan Pietrzycki.

Sprawa szkoły lasowej we Lwowie.

Z powodu, że od lat pięciu tutejsza krajowa szkoła gospodarstwa lasowego jest ustawicznie widownią zatargów między młodzieżą a jej przełożonemi władzami nauczycielskiemi, które ostatecznie doprowadziły do zamknięcia szkoły na wiosnę br., uznał Wydział krajowy za stosowne poddać gruntownej rewizyi przedmiot owych zatargów, tj. dotychczasowy plan nauk i regulamin obowiązujący w tej szkole. Przed decyzyą czy i o ile ów plan i regulamin szkolny zmienić należy, postanowił Wydział krajowy zasięgnąć w tej mierze fachowej opinii krajowej komisyi rolniczej i grona zaproszonych osób wybitnych z kół fachowych.

Prócz członków sekcyi stałej kraj. komisyi rolniczej, do której należą: zastępca marszałka krajowego i szef dpartamentu Wydziału krajowego dla spraw rolniczych dr. Tadeusz Pilat, członkowie Wydziału krajowego dr. Stanisław Dąbski i Mieczysław Onyszkiewicz, posłowie sejmowi Stanisław hr. Stadnicki, Stanisław Jędrzejowicz, Stanisław Brykczyński i Władysław Struszkiewicz, dalej Karol Czecz i Tadeusz Langie, zaprosił Wydział krajowy z grona fachowych leśników dyrektora kraj. szkoły lasowej, dalej najstarszego profesora tej szkoły, oraz pp. Kazimierza hr. Szeptyckiego, wiceprezesa gal. Towarzystwa leśnego; właściciela dóbr ks. Witolda Czartoryskiego; radcę leśnictwa i kraj. inspektora lasowego Hermana Scheuringa, radcę dyrekcyi domen i lasów Kazimierza Achta; emerytowanego dyrektora lasów Jana Lingmana, zarządcę dóbr i lasów Władysława Wiśniowskiego, oraz dyrektora lasów Stanisława Kowalskiego. Dwaj ostatni byli swego czasu uczniami kraj. szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie, a nadto mieli u siebie na praktyce uczniów szkoły lasowej.

Ta specyalna przez Wydział krajowy zwołana komisya rozpoczęła dzisiaj o dziesiątej z rana w sali radnej Wydziału krajowego swoje obrady.

Obrady toczą się przy drzwiach zamkniętych, tak, że relacyę o ich treści otrzymać będzie można dopiero po ich ukończeniu.

O godzinie pół do trzeciej obrady jeszcze nie były ukończone.

Z izby sądowej.

Lwów 17 września.

(Cyganie przed sądem.)

W krajowym sądzie karnym toczyła się przez dwa ostatnie dni rozprawa przeciw sześciu cyganom węgierskim, oskarżonym o skradzenie ośmiu koni (wartości ogólnej 2000 koron) na szkodę włościan z Zapytowa, w powiecie lwowskim. W miejscowości tej rozbiła namioty w dniu 28 czerwca banda cygańska. Nazajutrz z rana nie było z niej ani śladu, ale wraz z nią ulotniło się też z pastwiska gminnego ośm koni. Zawiadomiona natychmiast żandarmerya zaaresztowała w parę dni później sprawców kradzieży.

Przez cały czas rozprawy audytoryum było szczelnie wypełnione handlarzami koni, woźnicami żydowskimi i cyganami, którzy nic sobie z otoczenia nie robili i co chwilę przerywali tok rozprawy głośnemi uwagami, które wywoływały uśmiech nawet na ustach ławy przysięgłych, trybunału i prokuratora.

Do winy żaden z podsądnych się nie poczuwał. Wszyscy twierdzili zgodnie, że znalezione u nich konie, a będące własnością gospodarzy z Zapytowa, kupili od jakichś żydów. Naturalnie wykrętów tych nie uwzględniono i na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, skazano wszystkich oskarżonych na ciężkie więzienie obostrzone postem co 14 dni od czterech miesięcy, aż do jednego roku.

Po ogłoszeniu wyroku, znajdująca się w budynku sądowym banda cygańska wszczęła wielki lament i poczęła cisnąć się do trybunału, ale ją dozorcy powstrzymali.

Rano tegoż dnia aresztowała policya jedną z tej szajki, Hanię Lakotosz, która w bramie naprzeciw sądu, wróżyła naiwnym ludziom, pobierając za to pieniądze. Wieczorem dłuższy czas jeszcze na ulicy nie mogli się cyganie uspokoić, aż wreszcie pociągnęli do swego obozu za miastem.

Wiedeń 16 września.

Najwyższy trybunał kasacyjny zniósł wyrok śmierci, wydany w Rzeszowie na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych na 80-letniego szynkarza Jakóba Sterna z Białobrzegów za rzekome zamordowanie włościanina Grigara — i polecił rozpisanie ponownej rozprawy przed sądem przysięgłych w Rzeszowie. Uchwała ta zapadła na skutek jednomyślności członków senatu pod przewodnictwem radzcy dworu Chitrego i za zgodą jeneralnego prokuratora.

KRONIKA.

Lwów 17 września.

Dr. Derschatta wyjechał z naszego miasta w sobotę w nocy kuryerskim pociągiem do Czerniowiec.

Pobyt ministra Forzta w Krakowie. Z Krakowa piszą: W uzupełnieniu podanej w sobotę relacyi o wizycie ministra Forzta podnieść jeszcze należy, że wiceprezes krakowskiej Izby handl. i przem. p. Jan Goetz-okocimski witając ministra handlu dra Forzta w nowym gmachu Izby, zaznaczył, że w tej od lat wielu pierwszej wizycie ministra handlu Izba pokłada wielkie nadzieje. Na pierwszem miejscu wśród żądań, które kraj ma do ministerstwa handlu, należy postawić budowę dróg wodnych i kanałów. Nietylko Izba, ale cały kraj pragnie tylko przeprowadzenia ustawy o budowie dróg wodnych z r. 1901. Niedomagania w naszym kraju połączeń telegraficznych i telefonicznych są ministrowi znane. Dalej Izba jako zastępczyni rękodzieła i drobnego przemysłu, występuje w ich imieniu z prośbą, aby minister i podległe mu organa zechciały się zająć podniesieniem stanu średniego. W organizacyi służby handlowo politycznej w pierwszym rzędzie w interesie Galicyi uwzględnić należy załatwienie sprawy emigracyi zamorskiej. Ruch ten, wynoszący corocznie około 100.000 osób, odbywa się głównie na obcych kolejach i Towarzystwach żeglugi i przynosi im miliony. Koniecznem jest ograniczenie agitacyi agentów zagranicznych, rozciągnięcia opieki nad emigrantami i skierowanie emigracyi tak, aby wydawane przez emigrantów miliony nie szły za granicę. W końcu wskazując na to, że tak przemysł jak i handel w kraju naszym się rozwinęły i oparły na trwałych podstawach, prosił mówca ministra o dalsze popieranie jego rozwoju i podjęcie tych środków, które z natury swej całkiem się nie nadają do prywatnej inicyatywy.

Minister handlu dr. Forzt w odpowiedzi na powyższe przemówienie przedewszystkiem podziękował Izbie i jej wiceprezydentowi za serdeczne słowa powitania i zapewnił, że liczne podniesione przez niego życzenia nie były mu nieznane, a że chciał zwrócić na nie uwagę, dowodzi fakt, iż przybył do Galicyi. Przyczyny, które sprowadziły go do Krakowa, są znane, a w pierwszym rzędzie chciał się zapoznać ze sprawą dróg wodnych, która należy do zakresu jego działania i chce wydać zarządzenia, które są przewidziane w ustawie o drogach wodnych z r. 1901. Dalej podniósł, iż wynik starań celem zadośćuczynienia tym potrzebom, które podniósł w swem przemówieniu p. Goetz-Okocimski, będzie zależał od stopnia poparcia, jakiego interesenci sami udzielą administracyi państwowej.

W końcu podniósł, iż Izby handlowe są łącznikiem między prądami ekonomicznymi a czynną pracą organizacyjną na polu polityki handlowej, przemysłowej, rękodzielniczej i społecznej. W ciągu 20-letniej swojej działalności przekonał się, że w szeregu austryackich Izb handlowych, Izba krakowska zajmowała zawsze jedno z pierwszych miejsc. Życzy więc jej, aby w tej nowej siedzibie i nadal rozwijała dodatnią działalność na pożytek kraju i państwa.

Następnie minister rozmawiał z wszystkimi członkami Izby i pożegnał się z nimi podaniem ręki. Wyjechawszy z gmachu Izby, zwiedził fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych firmy Z. Zieleniewski i Sp., w której pracuje przeszło 400 robotników, główny urząd pocztowy i urząd pocztowy na dworcu, gdzie mu wyjaśnień udzielali naczelny dyrektor poczt p. Seferowicz i naczelnik poczty krakowskiej p. M. Biliński. Minister informował się o stosunkach służbowych, rozmawiał z urzędnikami, manipulantkami i służbą, oraz zbadał potrzeby urządzeń połączenia telegraficznego i telefonicznego.

O godz. 12 udzielał audyencyi. Przybyli na nie naczelnicy władz, Rada miejska, Izba handlowa i przemysłowa, deputacya Rady powiatowej wielickiej i m. Podgórza, prezydyum rady wyznaniowej, deputacya rękodzielników krakowskich itd.

Prezydent miasta dr. Leo przedłożył postulat co do urządzeń połączenia telefonicznego. Deputacya m. Podgórza prosiła o urządzenie wałów ochronnych nad Wisłą. Deputacya rękodzielników o przeprowadzenie noweli przemysłowej i zorganizowanie szkolnictwa rękodzielniczego w kraju. Deputacya trafikantów prosiła o przyznanie 3 prc. od sprzedaży marek.

Minister w odpowiedzi na przedłożone mu petycye, przyrzekł częściowo przychylne załatwienie, częściowo gruntowne rozpatrzenie spraw.

W końcu przyjął deputacyę urzędników pocztowych i służby pocztowej, która prosiła o polepszenie bytu.

O godz. 2 udał się na śniadanie do delegata namiestnictwa p. Fedorowicza. Po krótkiem śniadaniu rozpoczął dalsze czynności urzędowe. Przejechał nad Wisłę, następnie wsiadł na statek rządowy i popłynął w dół Wisły, aby rozpatrzyć postulaty gminy m. Krakowa co do budowy portu i kanału. Wysiadłszy ze statku, powozem udał się do Borku fałęckiego, gdzie zwiedził fabrykę wody amoniakalnej B. i W. Libanów i będącą w budowie walcownię żelaza spółki udziałowej. Wróciwszy do Krakowa, złożył wizytę x. kardynałowi Puzynie i innym wybitnym osobom, o g. 7 wieczorem był na obiedzie, danym na jego cześć przez prezydenta miasta dra Leo w salach starego teatru. O godz. 10 wieczorem odjechał minister do Wiednia.

Dar. Cesarz udzielił ze swych prywatnych funduszów 3000 K. zapomogi dla pogorzelców miasteczka Kozowy.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Zbigniewa Horodyńskiego właściciela dóbr w Zbydniowie, na prezesa Rady powiatowej w Tarnobrzegu.

Odznaczenie. Cesarz nadał staroście górniczemu Henrykowi Wachtlowi w Krakowie, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Mianowania. Cesarz zamianował starszego radzcę górniczego dra Edm. Riela starostą górniczym w Krakowie i nadał mu tytuł radzcy dworu.

Minister sprawiedliwości zamianował radzcami sądu kraj. sekretarzy sądowych: Teof. Jasinickiego w Samborze, Epam. Vorońcę w Suczawie, Jul. Dawidowicza i Dyon. Sochackiego w Brzeżanach, Jul. Turkiewicza w Samborze, Kaz. Bogdanowicza we Lwowie, Włodz. Kulczyckiego w Złoczowie, Jana Ogonowskiego z Sambora w Brzeżanach, Rom. Dmochowskiego z Janowa w Tarnopolu, Ad. Nechaya z Rudek do Kołomyi, Mich. Felsztyńskiego w Kołomyi, dra Wł. Cichockiego z Sądowej Wiszni w Złoczowie, Leona Nawrockiego we Lwowie, dra Ludw. Dylskiego i dra Wład. Hoszowskiego we Lwowie. Włodz. hr. Russockiego w Stryju, Kar. Leibschanga z Kut w Kołomyi, dra Jak. Horowitza z Drohobycza w Tarnopolu, Bartł. Madeyskiego z Bóbrki w Kołomyi, Józ. Jaworskiego z Sambora w Sanoku, Wład. Michlewicza i Jana Gubaya w Tarnopolu, Teof. Żukowskiego z Stanestia w Czerniowcach, Kar. Babla ze Lwowa w Kołomyi, Rud. Ilaszewicza w Stanisławowie, zast. prokuratora państwa Edm. Świerczyńskiego ze Lwowa w Przemyślu, posiadającego tytuł i charakter radzcy sądu kraj. zast. prokuratora państwa Jana Schneidra w Stanisławowie, zamianował radzcą sądu kraj. i naczelnikiem sądu powiatowego w Dobromilu sędziego pow. tamże Wład. Nanowskiego.

Minister oświaty zamianował suplenta gimnazyum V we Lwowie Aleks. Grzywaka rzeczywistym nauczycielem w gimn. w Sokalu.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł radzców sądu kraj.: Luc. Kmicikiewicza, naczelnika sądu pow. w Lisku, do Przemyśla, Jana Wisłockiego, naczelnika sądu powiat. w Mościskach do Lwowa, Maks. Kobylańskiego z Suczawy do Czerniowiec, Wojc. Boscovicsa, naczelnika sądu powiat. w Putilli, do Suczawy, Jana Hawla z Sambora do Lwowa, Adolfa Neumanna, naczelnika sądu powiat. w Bursztynie do Stryja, Leona Bereźnickiego z Tarnopola do Sambora, Hip. Calinescu, naczelnika sądu powiat. w Dornie Watrze do Czerniowiec, Włodz. Lityńskiego, naczelnika sądu powiat. w Kamionce do Przemyśla.

Krajowy wiec rękodzielników, zwołany przez lwowską Izbę rękodzielniczą, obradował wczoraj w sali rady miejskiej pod przewodnictwem p. Niemczynowskiego.

Jak wiadomo, uchwalona już przez Izbę posłów w Radzie państwa zmiana ustawy przemysłowej z roku 1859 i uzupełnienia noweli z r. 1883, wywołała wśród wielkich przemysłowców konfekcyjnych niezadowolenie, które objawiło się w ten sposób, iż rozwinęli oni agitacyę przeciwko przeistoczeniu całej ustawy, a najwyraźniej przeciwko zmianie § 38, zabraniającego im tylko brania miar na pojedyncze przedmioty, przerabiania i naprawiania ich i to tylko w zawodzie krawieckim i szewskim. Owóż wystąpienie to obudziło wśród ogółu rękodzielników całego państwa, a także i w naszym kraju obawę, że ustawa nie otrzyma potwierdzenia Izby panów, a zwołany na wczoraj przez Izbę rękodzielniczą wiec, miał na celu zaprotestowanie przeciw owej agitacyi konfekcyonistów.

Na wiec przybyło kilku posłów, instruktor przemysłowy Schoenett, prezydent miasta i około 300 rękodzielników.

Po zagajeniu wiecu przez prezydenta Michalskiego i powitaniu zebranych przez prezesa wiecu p. Niemczynowskiego, zabrał głos p. Schoenett, podnosząc znaczenie nowej ustawy przemysłowej, z której wejściem w życie nastąpi dla rękodzielników nowa era. Przemówienie zaś zakończył wezwaniem do solidarności, gdyż jest ona jedynym warunkiem spełnienia przez stowarzyszenia przemysłowe ich celu i zadania.

Ponieważ główny referent poseł Małachowski nie przybył z powodu choroby, o czem telegraficznie zawiadomił wiec, przeto w jego zastępstwie przedstawił p. Ohly wszystkie ważniejsze zmiany ustawy i ich znaczenie dla rękodzielników krajowych, a zarazem wytłumaczył przyczyny, dla jakich nie wprowadzono jeszcze w życie statutu uchwalonego na poprzednim zjeździe Związku stowarzyszeń przemysłowych.

Z kolei przedstawił p. Mikulski akcyę podjętą przez wielkich przemysłowców, jej cel i znaczenie, a następnie odczytał rezolucyę do Izby panów, domagającą się uchwalenia ustawy przemysłowej bez zmiany.

Po długiej dyskusyi rezolucyę tę jednogłośnie przyjęto.

Ponadto powzięto uchwały w sprawie założenia organizacyi stowarzyszeń przemysłowych i rękodzielniczych, mającej wpływ na wybory; wypracowanie planu reformy szkół fachowych i wystosowanie w tej kwestyi memoryału do Wydziału krajowego, oraz przekształcenie cechów w myśl ich statutów w stowarzyszenia, któreby rozwijały także działalność ekonomiczną.

Niemieccy przemysłowcy wobec przyszłych wyborów do Rady państwa. Trzy wielkie organizacye austro-niemieckich przemysłowców: „Związek austryackich przemysłowców“, „Klub przemysłowy“ i „Centralny związek przemysłowców Austryi“ uchwaliły utworzyć wspólny komitet przedwyborczy, który ma zająć się przygotowaniem od-

powiedniej akcyi, która przy zbliżających się wyborac zapewnić ma kołom austryackich przemysłowców przeforsowanie ich kandydatów. Komitet ten ma z pomocą lokalnych organizacyj przemysłowych akcyą swoją objąć całą Austryę.

Konkurs na posadę lustratora majątków gminnych z początkową roczną płacą 1.800 koron, rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Tarnopolu. Podania do 15 października.

Z teatru miejskiego piszą nam: Na brak urozmaicenia repertuaru bywalcy teatralni uskarżać się nie mogą. Po dwóch premierach oryginalnych polskich daną będzie we środę głośna sztuka B. Shawa „Candida“, jedna z najciekawszych ze współczesnego repertuaru angielskiego. — W dziale operowym przygotowuje dyrekcya na wtorek „Cavalleria rusticana“ i „Pajace,“ na czwartek zaś „Carmen“ z panią Oleską w partyi tytułowej. — Dla młodzieży szkolnej przedstawionem będzie w sobotę popołudniu „Wesele“ St. Wyspiańskiego.

Aresztowania w Warszawie. W piątek, po rewizyach dokonanych na ulicach Warszawy i w domach, aresztowano tam 1.790 osób. Przyprowadzono je do koszar pułku grochowskiego, poczem wypuszczono na wolność kolejno od 9 do 4 rano tych, którzy mieli legitymacye. Około 200 osób, które legitymacyi nie posiadały, przeprowadzono do cyrkułu.

Odsłonięcie pomnika Kościuszki w Samborze. Z Sambora piszą nam: Uroczystość odsłonięcia w naszem mieście pomnika Tadeusza Kościuszki była piękną manifestacyą narodową, w której udział wzięło kilka tysięcy ludzi, a w tem około trzy tysiące włościan. Wczoraj wieczorem t. j. w sobotę w sali tut. „Sokoła“ grono amatorów odegrało „Kościuszkę pod Racławicami“. Dzisiaj rano zbudziła mieszkańców pobudka, którą na ulicach wygrywała muzyka „Harmonii“ samborskiej. O godzinie 9 w podwórzu gmachu gimnazyalnego deputacye i korporacye najrozmaitsze jęły szykować się do pochodu. W godzinę potem ruszył pochód przez miasto do kościoła farnego. Przodem za muzyką postępowały szeregi Sokołów w mundurach, za nimi członkowie komitetu budowy pomnika z sędziwym radzcą Słotwińskim na czele, z kolei samborska rada powiatowa i rada miejska, za nią grono pań, dalej uczniowie gimnazyum tutejszego w szeregach, za nimi rada izraelickiej gminy wyznaniowej, najrozmaitsze korporacye mieszczańskie, dziatwa ze szkół pospolitych, uczniowie seminaryum nauczycielskiego, delegacye kilku polskich towarzystw i delegacye Kółek rolniczych z okolicy, za niemi ogromnie liczne zastępy włościaństwa, a na końcu oddział kosynierów. Wielki kościół farny oczywiście nie pomieścił tej olbrzymiej rzeszy ludzi; to też podczas nabożeństwa ze trzy tysiące ludzi stało na placu przed kościołem. Uroczyste nabożeństwo odprawił X. Watalewicz, a piękne kazanie patryotyczne wygłosił X. Hołowiński. Po nabożeństwie ruszył pochód pod pomnik przez ulice udekorowane flagami i girlandami świerkowemi.

Pod pomnikiem przemówił pierwszy b. poseł radzca Słotwiński, po nim burmistrz miasta dr. Steuermann, następnie akademik Kostuś, wreszcie pięknie w duchu patryotycznym przemawiał robotnik Wołoszczuk i włościanin Wanat.

Nowy pomnik Kościuszki jest bardzo pięknem dziełem artysty rzeźbiarza p. Tadeusza Błotnickiego. Przedstawia on Kościuszkę w nieco większej, jak naturalnej, wielkości z wzniesioną prawą ręką do góry, jakby do przysięgi, a lewą ręką przyciskającego pałasz do piersi. Postać jego wykuta z białego kamienia pińczowskiego, ustawiona jest na niewysokim piedestale z kamienia polańskiego o owalnym kształcie. Na pylonach na skraju tego piedestału, umieszczone są herby Polski i Litwy. Na piedestale widnieje napis: „Ziemia samborska Tadeuszowi Kościuszce r. 1906 a z tyłu na piedestalu wyryty jest herb miasta Sambora.

Po odsłonięciu pomnika, publiczność zasypała całą podstawę kwiatami. Włościanie i młodzież szkolna złożyli wieńce. U pomnika zaciągnięto straż kosynierów, która zmieniała się aż do wieczora. Popołudniu komitet dał skromne przyjęcie na cześć twórcy pomnika, a wieczorem amatorowie powtórnie odegrali w „Sokole“ „Kościuszkę pod Racławicami“.

Aresztowanie szpiega rosyjskiego. Z Lignicy donoszą, że ów aresztowany tam podczas manewrów cesarskich Galicyanin, nazywa się Paweł Bartmann, a aresztowano go pod zarzutem szpiegostwa wojskowego. Znaleziono przy nim liczne plany i rysunki, jakotеż znaczną kwotę pieniędzy austryackich i francuskich. Bartmann służył niegdyś w w pułku galicyjskim jako porucznik i skazany został przez sąd wojskowy w Wiedniu w r. 1897 za szpiegostwo na 3 i pół roku ciężkiego więzienia, a w r. 1903 za wymuszenie, połączone ze szpiegostwem znowu na 3 i pół roku ciężkiego więzienia. Wyrządził on Austryi szkodę na kilka milionów, a zaledwie wyszedł z więzienia, rozpoczął szpiegować w Niemczech.

Samobójstwo adwokata. Onegdaj zastrzelił się w Wiedniu 32-letni adwokat, dr. Egon Ehrenzweig, żonaty, ojciec 2 dzieci. Pomimo, że już był adwokatem, nie otwierał kancelaryi, lecz pracował jako koncypient, prowadząc przytem życie bardzo hulaszcze. Ojciec jego, bogaty bankier, u którego mieszkał, regulował już często jego interesa, a gdy to nie pomogło, poczynił kroki celem postawienia go pod kuratelę, wyznaczając jemu i rodzinie jego rentę roczną 20.000 K. Skutkiem tego przyszło onegdaj do wielkiej awantury pomiędzy ojcem i synem, poczem dr. Ehrenzweig odebrał sobie życie.

Kwestya brunszwicka wysuwa się znowu teraz przez zgon księcia Alberta pruskiego, o którym doniósł piątkowy telegram. Książę Albert sprawował regencyę w księstwie brunszwickiem po śmierci ostatniego księcia brunszwickiego Wilhelma, a to z następującego powodu: Po wojnie austryacko-pruskiej w r. 1866 zagarnęły Prusy królestwo hannowerskie, wydziedziczywszy prawowitego króla. Dynastya hannowerska była spokrewnioną z książętami brunszwickimi, więc też gdy w roku 1884 zmarł książę Wilhelm brunszwicki bezpotomnie, prawowitym jego następcą stał się syn ex-króla Hannoweru, książę Kumberland, żyjący w Austryi. Wskutek zabiegów pruskich nie mógł on jednak objąć księstwa brunszwickiego, dopóki się nie zrzekł swych praw do tronu hannowerskiego, a tego on nie chciał uczynić. Rada regencyjna w Brunszwiku musiała tedy wybrać regenta; pod naciskiem Prus padł wybór na Alberta, księcia pruskiego, który jednak sprawował tylko nominalnie ten urząd, bo wiedząc dobrze, że ród Hohenzollernów jest znienawidzony w Brunszwiku, rzadko się pokazywał w tem księstwie, a zgon jego nastąpił w jego własnych dobrach w Kamieńcu na Szląsku górnym. Ponieważ jednak ani książę Kumberland, ani syn jego nie zamierza zrzec się swych praw do tronu królestwa Hannoweru, a zrzeczenie się to jest kardynalnym warunkiem do dziedzictwa księstwa brunszwickiego, przeto należy się spodziewać, że Brunszwik otrzyma znowu regenta narzuconego przez Prusy.

Telegraficzne przepowiednie pogody. Jak wiadomo, niedawno ministeryum rolnictwa postarało się o to, by we wszystkich pocztowych urzędach telegraficznych można za skromną opłatą otrzymywać telegraficzne relacye centralnej stacyi meteorologicznej w Wiedniu o stanie temperatury i pogody w krajach środkowej Europy i wraz z tem przepowiednię pogody na najbliższy dzień. Otóż w dostarczaniu tych relacyi abonentom uczyniło ministeryum nowe udogodnienie; mianowicie biuletyny z prognozami wydawać będą od 1 października nietylko pocztowe urzędy telegraficzne, ale i kolejowe stacye telegraficzne.

Protest przeciw karze śmierci ułożył „komitet pracy oświatowej im. Maryi Wysłouchowej“. Jest to protest 780-ciu kobiet lwowskich przeciw traceniu rewolucyonistów w Rosyi. Wprawdzie nie powstrzyma on rządu rosyjskiego od egzekucyj, ale jako wyraz wstrętu do kary śmierci, szafowanej bardzo hojnie, jako objaw szlachetnego oburzenia, byłby dobry, gdyby nie to, że jest zanadto deklamacyjny. Słowa jego są silne, a jednak nie wzruszają, bo się czuje, że są wygłoszone na koturnach tak wysokich, jak szczudła.

Zbyt długi ten protest, żebyśmy go mogli w całości przytoczyć na dowód jego przesadnej deklamacyjności, ale oto podajemy z niego te wyjątki:

„My kobiety, Rodzicielki życia — protestujemy przeciw karze śmierci!

„Protestujemy przeciw mordowaniu tych, których wnętrzności nasze nosiły, a karmiły piersi!

Przez bóle i trudy macierzyństwa — przez drżenie serc naszych nad posiewem życia —

przez nadzieję, którą zasilamy ludzkość — przez przyszłość świata, którą piastujemy w ramionach naszych, protestujemy przeciw karze śmierci!

„Gdy synów naszych, naszych ojców, braci, mężów zabija ohydne i nieludzkie prawo — protestujemy przeciw prawu temu!

„Gdy ich zabijają bezduszne i służalcze sądy, protestujemy przeciw sądom takim!

„Gdy ich zabijają krwawe berła i korony — protestujemy przeciw krwawym berłom i koronom!

„I piętnujemy prawo — piętnem bezprawia —

„I piętnujemy sądy — piętnem hańby.

„I piętnujemy rządy piętnem mordu.

„Klątwa wam, którzy tworzycie nieludzkie prawa, iżby wam służyły!

Klątwa wam, którzy zabijacie tych, co przekraczają nieludzkie wasze prawa!

„Klątwa wam, którzyście z kosy śmierci ukuli miecz władzy!

„Bo okrzyk nasz jest okrzykiem czasów, które idą, a przychodzą, aby was pozwać o zabite życie.

„Idą i przychodzą, a my idziemy z niemi. Z pod murów więzień idziemy, gdzie umęczone są aż do śmierci tysiące istnień ludzkich.

„Idziemy z kopalń, z lochów, z kaźni i z placów tracenia. Z pod szubienic idziemy, z pod słupów krwią zbryzganych, gdzie mordowani są ludzie, bracia nasi.

„Idziemy ze wszystkich krajów, ze wszystkich stref świata. Idziemy zewsząd, gdzie kat ohydną ręką gwałci owoc żywota naszego!

„A imię nasze — połowa ludzkości.

„A imię nasze — bojownice życia.

„A imię nasze — odrodzenie świata.

„Przed nami idą trumny ojców, synów, mężów, braci naszych. Za nami idą ich skrwawione cienie.

„Urny niesiemy z prochami tych, którzy należeli do nas, a oto są nam wydarci, zabici.

„Niesiemy chusty śmiertelne, któremi były przewiązane oczy ich.

„Niesiemy powrozy przemocy, którymi były skrępowane ręce ich.

„I uderzają trumny pomordowanych w bramy gmachów śmierci. I pękają urny, rzucane u stopni tronów i osypują prochem zabitych wlokące się po stopniach tych purpury i gronostaje.

„I wstaje ciemność z tumanu rzuconych prochów i słyszany jest u węgłów świata okrzyk:

„Precz z karą śmierci! precz z władzą zabijania!“

„Nie tykajcie życia człowieka!

„Minął czas łez i minął czas jęku.

„Teraz nastał dzień woli, dzień słowa, dzień czynu. A wolą naszą jest wyparcie strasznych paragrafów legalnego mordu — z ksiąg prawa, wieku i świata.

I tak dalej.

Temperatura dnia 14 września o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 10, we Lwowie +11, w Tarnopolu +11, w Czerniowcach +9, w Wiedniu +11, w Salcburgu +9, w Gracu +6, w Pradze +9, w Tryeście +14, w Abbazyi +15, w Raguzie +13, w Budapeszcie +10, w Berlinie +13, w Hamburgu +11, w Monachium +9, w Zurychu + 9, w Genewie +10, w Lugano +13, w Anglii +12, w Paryżu +14, w Biarritz +18, w Nizzy +19, w północnych Włoszech +12, we Florencyi +16, w Rzymie +15, w Neapolu +16, w Palermo +22, w Madrycie +18, w Sztokholmie +13, w Petersburgu +8, w Wilnie +10, w Warszawie +10, w Moskwie +4, w Kijowie +10, w Odessie +15, w Serajewie + 8, w Belgradzie +11, w Bukareszcie + 7, w Sofii + 9, w Konstantynopolu +19, w Atenach +22. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Europie pochmurno i deszcze, tylko w środkowych i południowych Włoszech pogoda.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 11 R. w poł. + 15 R. Bar. 769. Podnosi się. Pogoda.

Kto mądrzejszy?

Żona. Czy wszyscy mężczyźni są takimi głupcami jak ty?

Mąż. Bynajmniej, wszak tylu jest jeszcze kawalerów.

Szczera.

— Czy pani hrabina pozwoli poświęcić sobie ostatni tomik mojej poezyi?

— Jeżeli ich nie potrzebuję czytać, to owszem.

Wystawa u S. Scheina, Hetmańska 8. W filii wiedeńskiej firmy S. Schein przy ulicy Hetmańska 8, otwarto wystawę jesienną, która zasługuje ze względu na zdumiewającą obfitość różnorodnych nowości na szczególną wzmiankę. Nadeszły bowiem właśnie oryentalne dywany i kosztowne egzotyczne roboty ręczne, jak również własne wyroby firmy, jako to: modne dywany, story, bonne femmes (półstory) i brise bises (firaneczki na szyby), modne, arystycznie haftowane firanki, portyery, nakrycia na fortepiany i kapy na łóżka i stoły. Silny napływ odwiedzających, jak również i kupujących ze wszystkich warstw społeczeństwa daje najlepsze świadectwo renomie i rzetelności tego domu.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Uczta Herodyady,“ — We wtorek „Cavalleria rusticana“ i „Pajace.“ Pierwszy występ panny Hendrichówny, oraz panów Muszyńskiego i Zaremby. — We środę po raz pierwszy „Candida,“ komedya w 3 aktach Bernarda Shava z udziałem pań Czaplińskiej i Ordon-Sosnowskiej, oraz pp. Chmielińskiego, Feldmana i Wostrowskiego. — We czwartek „Carmen,“ opera Bizeta. — W piątek „Candida“. — W sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Wesele“; wieczorem „Orfeusz w piekle“.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Zrzędność i przekora“ Al. hr. Fredry i „Ożenić się nie mogę“ Al. hr. Fredry. — We środę „Oj młody, młody!“ A. hr. Fredry (syna). Ceny zniżone. — We czwartek „Ach to Zakopane,“ krotochwila w 3 aktach. C. Kraatza. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Barbarzyńcy,“ sztuka w 4 aktach M. Gorkiego (nowość). — W niedzielę „300 dni,“ krotochwila w 3 akt. P. Gavaulta.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 września The Brianos z akrokatycznemi małpami. Emil Varady, humorysta. Brooks, Dale & Blitz, ekscentrycy z mułem. Dr. Andreo, arcydzieła nowoczesnej sztuki. „Zaręczyny w szafie,“ farsa w 1 akcie. 10 atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** W sobotę rozpoczął się tegoroczny sezon operowy w teatrze miejskim przedstawieniem „Halki“ w obsadzie następującej: partya tytułowa — pani Gembarzewska, Jontek — pan Malawski, Janusz — pan Ludwig, stolnik — pan Mossoczy. Pan Malawski, który porzucił już zupełnie operetkę, a poświęcił się wyłącznie operze, śpiewał w sobotę bardzo poprawnie, lecz oczywiście nie mógł w zupełności dorównać tym wymaganiom, jakich od wykonawcy tej postaci publiczność przywykła żądać. Pani Gembarzewska zbierała zasłużone oklaski. Jej sopran dramatyczny, zupełnie pozbawiony zdolności do miękkich akcentów niezupełnie był odpowiedni do tej partyi, lecz za to zasłużone pochwały należą się pani Gembarzewskiej za jej znaczne postępy w dykcyi i czystości intonacyi. — Doskonałym był pan Ludwig jako Janusz, jakkolwiek początkowo widocznie z trudnością tylko pokonywał wrażenie, jakie zrobić musiało na nim to, że po kilku latach po raz pierwszy śpiewał przed lwowską publicznością, która go dawniej tak chętnie słuchała i lubiła. — Polonez pana Mossoczego w pierwszym akcie za mało miał rozmachu i animuszu. — Orkiestra pod batutą kapelmistrza p. Rukawiny sumiennie i dobrze spełniła swoje zadanie, zgrzeszyła tylko nieco zbyt małą powściągliwością w silnych dynamicznych efektach.

* **„Pan Brzeżan.“** P. Jan Pietrzycki pracuje obecnie nad powieścią historyczną z czasów króla Stefana Batorego, a zatytułowaną „Pan Brzeżan“. Temat niezmiernie ciekawy z tego względu, że tragedyi Bieleckich nie wyjaśniło nam do dziś żadne studyum historyczne, ani monografia. Autor porusza nadto w powieści motyw bardzo powabny, dotąd prawie że nieznany: miłość młodziutkiego, a cudnej urody mieszczańskiego dziewczęcia, Ormianki Eljaszewiczówny, ku magnatowi Sieniawskiemu. (Temat konfliktu Sieniawskiego z Bieleckim zapoczątkował — jak wiadomo — Juliusz Słowacki w swym prześlicznym poemacie: „Jan Bielecki“).

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 września.

(Z). Z Berlina donoszą, że na wtorek oczekują tam z całą pewnością zwołania centralnego wydziału niemieckiego banku państwowego. Przeważa też w tamtejszych sferach finansowych zdanie, że zarząd tego banku nie zadowolni się podwyższeniem stopy procentowej w Niemczech tylko o $^1/_2\%$, lecz podwyższy ją odrazu o cały procent, a mianowicie na $5^1/_2\%$ od eskontu weksli, a na $6^1/_2\%$ od lombardu. Wielkie banki berlińskie nie pożyczają już taniej gotówki na ultimo, jak na 6%.

Wedle doniesień z Londynu i tam spodziewają się dalszego podwyższenia stopy procentowej i to może jeszcze w tym tygodniu. Zarządzone bowiem przez dyrekcyę banku angielskiego podwyższenie stopy eskontu o $^1/_2\%$ (na 4%) okazało się nie dość skutecznym środkiem do zapobieżenia odpływu złota do Ameryki, to też sfery giełdowe oswajają się z myślą, że może w najbliższy czwartek ustanowiona w Anglii zostanie stopa $4^1/_2\%$, a może nawet i 5%.

Nadzwyczaj korzystny rozwój interesów bankierskich w tym roku sprawia, że udział państwa w czystym zysku banku austro-węgierskiego będzie w tym roku znacznie wyższy od zeszłorocznego. W roku ubiegłym wynosił czysty zysk banku austro-węgierskiego 13,200.000 koron, z czego otrzymali akcyonaryusze 10,550.000 koron jako 5% dywidendę, fundusz rezerwowy zasilono sumą 600.000 koron, a 2,109.000 koron otrzymało państwo. W roku bieżącym dochód banku już za pierwszych sześć miesięcy jest o 5,100,000 koron większy niż za ten sam okres roku ubiegłego, obliczają zaś, że jeżeli i w drugiem półroczu interesa będą tak samo dobre, co jest więcej niż prawdopodobne, w takim razie zysk banku za cały rok wyniesie 22,300.000 koron; udział zaś państwa w tym zysku wyniesie 6,800.000 koron, będzie zatem o 4.700.000 koron większy od zeszłorocznego.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 15-ego września. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50—7·75, pszenica na termina 7·40—7·50, żyto gotowe 5·60—5·80, żyto na termina 5·40—5·60, owies obroczny gotowy 6·40—6·60, owies obroczny na termina 6·00—6·20, jęczmień pastewny 5·50—5·75, jęczmień browarniany 6·00—6·50, groch pastewny 6·00—6·30, groch do gotowania 8·00—9·00, wyka 5·60—6·00, bobik 5·30—5·60, koniczyna czerwona 45·00—55·00, koniczyna biała 35·00—45·00, koniczyna szwedzka 50·00—65·00, tymotka 21·00—25·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 36·25—36·50, ekskontyngentowany 18·25—18·50.

Pod wpływem zniżkowej tendencyi targów zagranicznych u nas usposobienie słabsze. Ceny zbóż więcej nominalne.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Czerniowce. W obecności ministra kolei Derschatty odbyła się wczoraj uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowego dworca kolejowego. Przemawiał burmistrz Reiss, następnie minister Derschatta. Poświęcenia dokonali gr. orm. metropolita Repta i rz. kat. prałat x. Schmidt. Popołudniu wydał burmistrz Reiss bankiet na cześć ministra.

Budapeszt. W Sillein nastąpiła eksplozya w fabryce cellulozy. Zginęło 11 robotników.

Madryt. Z okazyi ponownego podjęcia działalności trybunałów sądowych wygłosił minister sprawiedliwości mowę, w której podniósł konieczność surowego karania zwolenników teoryi anarchistycznych, które uważa za niebezpieczniejsze, aniżeli anarchię samą. Minister zapowiedział wypracowanie dotyczących przedłożeń.

Marsylia. Z okazyi pobytu prezydenta rzeczypospolitej odbył się wczoraj w prefekturze bankiet, w którym wzięli udział Fallières, ministrowie, komendanci eskadry włoskiej, angielskiej i hiszpańskiej. Fallières wzniósł toast na cześć królów: włoskiego, angielskiego i hiszpańskiego. O godz. 6 wieczór odjechał Fallières do Paryża.

Londyn. *Times* donosi: W myśl traktatu Japonia otworzyła już dla handlu międzynarodowego sześć miast w południowej Mandżuryi, przez nią zajętych. Natomiast Rosya dziesięciu miast. zajętych przez nią w Mandżuryi północnej, dotąd nie otworzyła, a tem samem naruszyła traktat.

Londyn. W New-Castle wygłosił angielski minister wojny mowę, w której zaznaczył, że stosunek Anglii do Francyi zacieśnił się i doprowadził do przyjaznego stosunku do Rosyi mimo obecnych trudnych okoliczności. Stosunek Anglii do Niemiec jest obecnie lepszy, aniżeli był niedawno. Oba państwa uważać można za rywali, lecz za rywali przyjaznych sobie, a na dobre stosunki wskazuje ta okoliczność, iż Niemcy wycofały większą część swej siły zbrojnej z Afryki południowej, fakt ten zaś ułatwił także działalność Anglii.

Buenos Aires. W miejscowości Talca dało się uczuć w piątek i sobotę trzęsienie ziemi; wśród ludności zapanował popłoch, nocowano na ulicach.

Nowy York. Koło New-Port zatonęły dwa okręty przewozowe; na pokładach było 800 osób.

Rzym. *Tribuna* w artykule, zatytułowanym „Pericolo di masacri a Varsovia“ (niebezpieczeństwo rzezi w Warszawie), donosi, że podług wiadomości ze sfer „kompetentnych“ trzeba oczekiwać w Warszawie rzezi w rodzaju siedleckiej; jest ona nieunikniona w Warszawie, lecz *Tribuna* zaznacza, że rzeź wywołana zostanie morderstwami, popełnianemi przez terorystów na żołnierzach i agentach policyjnych.

Medyolan. Otwarty tu został 15-ty kongres pokojowy.

Kolonia. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Petersburga, że uwięziona w Interlaken zabójczyni Müllera, Tatjana Leontiewna, jest kuzynką jenerała Trepowa. Ojciec Tatjany Leontiewny, wysoki dygnitarz rosyjski, rozmawiał z nią w więzieniu. Według ustaw szwajcarskich grozi Leontiewnie dożywotnie więzienie. Rozprawa odbędzie się wkrótce.

Besançon. Koło Montbozon uderzył piorun w skład prochu, który wyleciał w powietrze. Pięć osób zabitych, bardzo wiele rannych.

(Depesze popołudniowe).

Praga. We wszystkich szybach północno-zachodniego zagłębia węglowego strejk się skończył.

Praga. Komitet wykonawczy partyi staroczeskiej odbył wczoraj posiedzenie, na którem odczytano pismo czeskiej rady narodowej w sprawie koncentracyi stronnictw czeskich. Po dyskusyi uchwalono, aby komitet wykonawczy wziął udział w obradach, które czeska rada narodowa w tej sprawie urządzi. Następnie obradowano nad sytuacyą parlamentarną i reformą wyborczą, poczem uchwalono rezolucyę, w której oświadczono, że reforma wyborcza nie odpowiada żądaniom partyi, ponieważ wybór posłów nie odbywa się przez sejmy, oraz z powodu niesprawiedliwego rozdziału mandatów i upośledzenia narodu czeskiego, który co do procentowej liczby posłów stał na przedostatniem miejscu. Przeprowadzono też dyskusyę nad najnowszemi usiłowaniami o porozumienie czesko-węgierskie i wyrażono zdanie, że sprawa ta, przedsięwzięta bez należytego przygotowania przez niektóre osoby, nie zasługuje na poważne traktowanie.

Petersburg. Korespondent Pet. Agencyi tel. donosi z Sofii, że ks. Ferdynand wobec wysłannika sułtańskiego Medżyb Melhame-baszy wyraził się surowo o tępieniu Bułgarów w Macedonii, a sytuacyę księstwa wobec tego przedstawił w świetle pessymistycznem, pomimo ufności swej w dobrą wolę sułtana. Medżyb Melhame zapewnił księcia, że sułtan szczerze pragnie pokoju i przyrzekł, że pojawi się kilka irade'ów na rzecz Bułgarów w Macedonii.

Zadar. Wczoraj przybył tu arcyks. Franciszek Ferdynand; ludność zgotowała mu huczną owacyę. Wszyscy naczelnicy władz zjawili się na powitanie. Miasto było wspaniale udekorowane.

Celowiec. Wczoraj w nocy spotkały się dwa pociągi między stacyami Pörtschach nad jeziorem a Krumpendorf. 3 osoby zginęły, 8 zostało ciężko zranionych, wiele lekko.

Rzym. Do *Tribuny* donoszą z Kanei, że nadkomisarz Krety ks. Jerzy wydał proklamacyę do narodu, w której oznajmia, że ustępuje ze swego stanowiska.

Petersburg. W miejsce Trepowa został mianowany komendantem pałacowym dotychczasowy komendant korpusu żandarmów gen. Diediulin.

Petersburg. O śmierci jen. Trepowa podają urzędowo następujące szczegóły: Popołudniu czuł się Trepow niezdrowym i pozostał w swym pokoju. Oficer jego sztabu, który przybył doń o godz. 6 wieczorem, zastał go już nieżywym. Choroba sercowa jen. Trepowa w ostatnim czasie pogorszyła się. Często mówił on o bliskiej swej śmierci i twierdził, że rewolucyoniści bezpotrzebnie prześladują go, gdyż i tak niedługo już żyć będzie. W ostatnim czasie Trepow uchodził stanowczo za zwolennika umiarkowanie liberalnych reform.

Helsingfors. Wczoraj przybył tu z Björneborga okręt, wiozący 500 karabinów szwajcarskiego systemu Vetterlinga. Broń tegoż systemu znaleziono swego czasu na okręcie „John Grafton“. Broń policya skonfiskowała.

Moskwa. Wyrok śmierci na młodocianego robotnika Zwierewa, który brał udział w zabijaniu policyantów dziś wykonano.

Druskieniki (na Litwie). Bernblum, któremu podczas pogromu w Białymstoku zrabowano skład jubilerski, wystąpił z akcyą cywilną o zwrot straty w sumie blisko 34.000 rubli przeciw naczelnikowi sztabu 16 dywizyi piechoty Tiażelnikowi i podpułkownikowi pułku Włodzimirskiego, Bukowskiemu.

Petersburg. Dozorca policyjny Pańkiewicz uciekł, zabrawszy 5000 rubli pieniędzy skarbowych.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 września. M. hr. Czosnowska z Rosyi. J. br. Błażowski z Czeremchowa. E. Moszczyńska z Poznania. PP. Puntschertowie z Tarnopola, S. Puntschertowie z Rozważa. Z. Madeyscy z Jarosławia. Inż. Dembicki z Turki. B. Osuchowski z Wiśniowczyka. P. Weydlich z Krakowa. H. Wielowiejscy z Olejowa. J. Kobylańscy z Żyrawy. M. Widman z Berlina. W. Wolska z Warszawy. W. Morawski z Odrzechowa. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. K. Stumpf z Wiednia. Radzca Mandyczewski z Kołomyi.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 17 września. J. Krzysztofowicz z Artasowa. M. Szatyński z Sanoka. M. Heyszl z Mostów Wiel. L. Fiszer z Brodów. A. Weiss z Wiednia. I. Neutwig z Odesy. H. Emmert z Ołomuńca. B. Bilikiewicz z Krakowa. A. Weiss z Wiednia. S. Kajser z Brzeżan. E. Funk z Szegedynu. H. Szeib z Trościańca. K. Piątkowska z Józefówki. E. Słonecki z Wiednia. M. Zastawska z Janowic. K. Pieniążkiewicz z Przemyślan. I. Winiarscy z Siedlisk. E. Winiarski z Tenczynka. B. Widajewicz z Wołcniowa. E. Schutze, I. Walter z Welsu. I. Bremer z Sambora. I. Gold ze Złoczowa. A. Makomaski z Rosyi. E. Kratter z Medenic. K. Grabowski z Mielca. S. Stoy z Brzeżan. I. Feitler z Genewy. J. Szawłowski z Kamionki Strum. K. Miliński z Brzeżan. W. Dudziński z Nowego Targu. H. Palester z Brzeżan.

Wiedeń 17 września. (Giełda towarowa). Cukier 22·65—22·75, 22·75—22·85 (silnie). — Spirytus (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 września.

Marki 117.47, renta majowa 98.80, węgierska renta koronowa 94.85, akcye: austr. zakł. kredyt. 669.25, węg. zakł. kred. 811.00, anglobanku 317.50, unionbanku 554·00, bankvereinu 551.50, länderbanku 439·50, kolei państw. 673·00, lombardy 169·00, akcye kolei Elbethal 451.00 fabryki broni 575.00, tytoniowe 000.00, alpiny 606.00, Rima Muranyi 582.00, prag. Tow. żel. 2834, losy tureckie 161.50, ruble 252.75 Usposobienie: spokojne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 77.50

Budapeszt 17 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·28—14·30, na kwiecień 14·90—14·92; żyto na październik 12·18—12·20, na kwiecień 12·78—12·80; owies na październik 13·22—13·24, na kwiecień 13·42—13·44; Kukurudza na wrzesień 11·80—11·82, na maj 1907 r. 9·96—9·98. — Rzepak na sierpień 23·90—24·10. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobenie: spokojne. — Pogoda: deszcz.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*, 10.05*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł, 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5.36 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

14)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Hrabina milczała, markiz ciągnął dalej:

— Milczysz. Znaczy to, że w duszy przyznajesz mi słuszność. Dzisiaj dręczysz się tylko podejrzeniami; czemże jednak jest obecne cierpienie w porównaniu z tem co cię czeka, gdy staniesz oko w oko z rzeczywistością? Chciałbym abyś zastanowiła się nad tem dobrze. Powiedziałaś mi sama, że w postępowaniu Armanda nie spostrzegłaś żadnej zmiany, że gdyby nie ów list, byłabyś dotąd ufna, spokojna i szczęśliwa. Kto wie, czy prawdziwe szczęście nie zasadza się na używaniu chwili obecnej, bez dociekania prawdy, która niejednokrotnie winnaby pozostać na zawsze ukrytą przed naszym wzrokiem. Wtedy, rozumie się, jesteśmy o tyle szczęśliwi, o ile sami się łudzimy, ale i to dobrze, jeżeli się jeszcze łudzić można! Wierz mi, że stanowczy twój zamiar poznania całej prawdy może zaprowadzić cię dalej, niżbyś sama tego pragnęła. Armand jest zbyt bystry, aby nie miał spostrzedz, że go śledzisz; jeżeli posądzenie jest niesłuszne, obrazisz go dotkliwie, w przeciwnym zaś razie niechęć jego będzie jeszcze głębsza. Wówczas doprowadzisz do wybuchu, wypowiesz mu wszystko w oczy i albo przebaczysz winę, albo zażądasz rozstania. Przebaczenie nie zmieni na lepsze obecnego położenia, ale wpłynie oziębiająco na wasze stosunki, zatruje wam życie wzajemną nieufnością i goryczą. Rozwód zaś...

— Rozwód!... Nie widzisz już nigdy Armanda! nie słyszeć dźwięku jego głosu! nie mieszkać z nim pod jednym dachem! — nigdy, nigdy! raczej śmierć...

— A zatem...

Hrabina załamała ręce z rozpaczą i zdławionym głosem jęknęła:

— Muszę wiedzieć wszystko... Zanadto już cierpię... Niepewność zabija mnie... Prawda będzie mniej bolesna... Czyż nie rozumiesz markizie, że ja chcę, że ja muszę poznać tę kobietę, zobaczyć ją i dowiedzieć się, od jak dawna Armand ją kocha? Widzisz przecież, że odchodzę od zmysłów!... Powinieneś domyśleć się, co się ze mną dzieje. Nie męcz mnie chłodnemi uwagami! Miej litość nademną! Błagam cię o radę; o radę dobrą i życzliwą!...

— Życzliwą nazywamy radę, schlebiającą naszym namiętnościom — odparł chłodno markiz. — Nie żądaj, hrabino, abym był uprzejmym wbrew własnemu przekonaniu. Nie powiem nic więcej nad to, co mi podyktuje długoletnie doświadczenie i co będzie z istotnym dla ciebie pożytkiem.

— Nie! nie! Żądasz abym zaniechała poszukiwań... chcesz odwieść mnie od tego zamiaru... Nigdy! Wolę najokrutniejszą prawdę! Przynajmniej wiedzieć będę czego się trzymać. A wreszcie, gdyby się pokazało, że posądzam Armanda niesłusznie!

Przy tych słowach oblicze jej rozjaśniło się. Odetchnęła swobodniej, uśmiechnęła się do nadziei, która błysnęła przed jej wzrokiem.

— Ostatecznie — podjęła spokojniej — kto wie, może napróżno martwiłam się i rozpaczałam? Pozory, to jeszcze nie rzeczywistość. Czyż to podobna, aby on zdradzał mnie tak nikczemnie, on, taki szlachetny, wierny i kochający?...

Markiz wzruszył ramionami, uśmiechając się sarkastycznie.

— Tak jest, zdrada ze strony męża nie jest podłością, o ile żona nie domyśla się niczego... Jeżeli mąż ukrywa przed nią swe grzechy, to dowodzi tem samem, że nie jest dlań obojętna... Mojem zdaniem, mężatki błądzą tem, że chcą wiedzieć o każdym kroku mężów, jakkolwiek czynią to nieraz kosztem własnego spokoju. Wymagania wasze przerastają ułomną naturę ludzką. Gdybym był na waszem miejscu, zakryłbym oczy obiema rękami, stałbym się ślepym i głuchym, jak pień. Powinnaś, hrabino, zadowalać się względnem szczęściem, nie wymagać od życia, czego ono dać nie może. Tylko to zapewnia dobry humor, dobry sen i apetyt. Niewykonalne mrzonki zostawmy poetom.

Stary dyplomata rozwijałby jeszcze dłużej swe sentencye, ale hrabina była już myślami daleko. Oczami duszy ujrzała w tej chwili skromne mieszkanie, wynajęte tymczasowo na polach elizejskich, a w niem siebie samą, w półtora roku po śmierci męża przyjmującą po raz pierwszy Armanda. Przypominała sobie z drobiazgową dokładnością, jak wchodził do salonu, jak zatrzymał się w progu blady i wzruszony, jak następnie ukląkł przed nią, całując jej ręce i płacząc z radości. Jakże się kochali wtedy, jakie czułe przysięgi zamienili w owym dniu pamiętnym! Siedzieli przy sobie dłoń w dłoni, a czas mknął niepostrzeżenie na skrzydłach miłości. Został na obiedzie, przy którym usługiwali sobie sami — a ktoby usłyszał zdaleka ich śmiechy i żarty, mógłby przypuszczać, że to uczniowie, używający wakacyjnej swobody.

I odtąd szczęście to, niezamącone najlżejszą chmurką, trwało przez całe sześć lat. A teraz z jasnego nieba spada piorun, siejący pustkę i zniszczenie.

Hrabina stanęła machinalnie w oknie, ze wzrokiem, utkwionym gdzieś w dali, nie czując łez, spływających po jej twarzy. Spodziewała się może, iż ten, który był ich przyczyną, ukaże się sam w chwili, w której podejrzewała go, że bawi u owej Lucyi, a tem samem rozproszy wszelkie podejrzenia... Czekała niestety napróżno. Westchnęła ciężko i odwracając się od okna, szepnęła:

— Nie, niepodobieństwem jest żyć dalej w ten sposób.

Zbliżyła się do markiza i patrząc na niego z wyrazem głębokiej wdzięczności, rzekła:

— Tak, markizie, masz zupełną słuszność, że jestem nierozsądna. Przyznaję sama, że pewna doza tego chłodu i sceptycznych na świat poglądów, byłaby dla mnie nieocenionym nabytkiem. Ale czy to tak łatwo zmienić własną naturę? Miałam zawsze wstręt do fałszu i udawania; nie umiem zadowalać się połowicznem uczuciem i chwytać się półśrodków. Godło moje brzmi: wszystko albo nic. Proszę cię więc, markizie, nie namawiaj mnie do ustępstw, niezgodnych z mojem usposobieniem. Jeżeli chcesz, abym ceniła twoją życzliwość równie szczerze, jak cenię twój rozum i doświadczenie, to błagam cię, bądź mi pomocą. Powiedz, co mam czynić?

Pan de Villenoisy uścisnął serdecznie dłoń Miny.

— Jesteś rozgorączkowana, Mino. Możeby odłożyć naszą rozmowę do jutra?

— Istotnie nie czuję się zupełnie zdrową, ale umysł mam przytomny. Mów, radź mi, markizie.

— Jeżeli cię dobrze zrozumiałem, żądasz odemnie, hrabino, abym ci ułatwił kontrolę nad Armandem. Chcesz wiedzieć o wszystkiem, co porabia, wyszedłszy z domu; chcesz widzieć każdy jego gest, każde spojrzenie, chcesz słyszeć każde jego słowo. Nie obwijaj więc niczego w bawełnę i wyznaj otwarcie, że życzysz sobie, abym szpiegował Armanda. Tak, czy nie?

Twarz hrabiny pokryła się szkarłatem wstydu, usta jej zadrżały i zacisnęły się nerwowo; przezwyciężywszy jednak ogarniające ją uczucie niesmaku, rzekła dość pewnym głosem:

— Tak jest, tego właśnie pragnę.

— Pomyślałaś sobie zapewne, że w karyerze dyplomatycznej musiałem nieraz mieć do czynienia z osobistościami, wytresowanemi w kierunku śledzenia innych, chcesz zatem, abym ci dostarczył jednego z takich jegomościów, któryby nadto umiał być dyskretnym.

— To pierwszy warunek. Ale czy koniecznie musimy wtajemniczać go we wszystko? — spytała hrabina z przestrachem.

— Broń Boże! domyśli się sam, więcej niż potrzeba — odparł spokojnie markiz. — Nie będzie to nawet wielką zasługą z jego strony... Dla specyalisty obecna sprawa nie przedstawia nic zagadkowego. W przeciągu jednej doby będziesz powiadomiona o wszystkiem...

— Czy mam się sama z nim widzieć?

— Naturalnie.

— A gdybyś ty, markizie, rozmówił się za mnie?

— Nie — zawołał dyplomata z niezwykłą żywością — nie, droga Mino, tego nie uczynię nawet dla ciebie. Kocham cię, jak własną córkę, ale zarazem kocham twego męża... Już teraz wyrzuca mi sumienie, że spiskuję przeciwko niemu... Pozwólmi więc przynajmniej zachować pozory. Wskażę ci środki prowadzące do wykrycia prawdy, a ty myśl już sama, jak je zastosować.

— Niechże i tak będzie. Kiedy mi pan przyślesz owego agenta?

— Dzisiaj. Udam się stąd do prefektury, rozmówię się z nim i natychmiast wyprawię tutaj.

— Będę więc czekała.

— A ja wychodzę.

Wziął kapelusz, ale zatrzymał się jeszcze przed hrabiną i rzekł wesoło:

— Więc postanowienie to jest już rzeczywiście nieodzowne, nieodwołalne? Mimo to pomyśl jeszcze, hrabino, że w danym razie popełnisz czyn, który obrazi śmiertelnie Armanda.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.